EPOKA

ROK VI. Warszawa, 5 lutego 1939 r. ROK VI Nr 4 (143)

Po upadku Barcelony

Hiszpania walczy z najazdem. Walczy w warunkach jakże bardzo podobnych do tych, w których naród polski niejednokrotnie ścierał się z przemożną potęgą zaborców. I na półwyspie iberyjskim rodzime wstecznictwo oddało się pod opiekę najeźdźców i sprowadziło obce wojska dla ujarzmienia własnego narodu, dla podboju własnej ojczyzny. I hiszpańska Targowica świadomie, z całym zapałem i oddaniem służy zagranicznej despotii, która ogniem i mieczem chce zniszczyć niepodległość Hiszpanii, w krwi i zgliszczach chce zatopić i pogrzebać wolność bohaterskiego narodu. Podobnie, jak u nas, w Polsce, tak i tam, za Pirenejami, agenturą zaborczych potencyj okazuje się ta sama warstwa, której pasożytnicze, rabunkowe rządy w ciągu kilku stuleci uczyniły z potężnego mocarstwa czwartorzędny kraj nędzy, obskurantyzmu i korupcji. A że poza cienką warstwą rozpróżniaczonych feodałów naród hiszpański mimo najgorszych warunków bytowych pozostał zdrowy w swym rdzeniu, przywiązany do wolności i kultury — i że zapragnął wreszcie zorganizować sobie nowoczesne, cywilizowane, wolne życie — spotkał go ten sam los, który stał się udziałem Polski z końcem XVIII stulecia, kiedy to przeciw Wielkiej Reformie feodalne wstecznictwo zwróciło się o pomoc do Petersburga, Berlina i Wiednia!

Walka narodu polskiego z zaborem przez stulecie z górą wiązała się nierozerwalnie z walką ludów europejskich przeciw absolutyzmowi i reakcji całej Europy. Ich sprawa była naszą sprawą i naodwrót — sprawa Polski była sprawą wolności ludów, sprawą demokracji europejskiej. W tej wielkiej walce o wolność ludy były zawsze po naszej stronie. Demokracja francuska i angielska, włoska i niemiecka śpieszyła nam z pomocą moralną i materialną, na ołtarzu naszej wolności składała niejednokrotnie ofiary z krwi i mienia. I naród polski nie pozostawał dłużny swym wiernym sojusznikom. Najlepsi synowie Polski oddawali życie za wolność francuską i włoską, niemiecką i węgierską. I już wtedy czarnogiełdziarze polityczni, mandatariusze banków paryskich i londyńskich, sprawujący rządy nad Sekwaną i Tamizą, obłudnie umywali ręce, deklarowali neutralność i nieinterwencję, gdy nad Wisłą, Narwią i Pilicą naród polski bronił wolności europejskiej przed carską despotią, smiertelnym wrogiem nowoczesnej cywilizacji, na której tuczyła się i porastała w pierze finansowa magnateria Francji i Anglii.

Dziś godni następcy ministrów Ludwika Filipa i Napoleona Małego, Edward Daladier i Jerzy Bonnet, prowadzą tę samą cyniczną „politykę“ wobec krwawiącej Hiszpanii, wobec bohaterskiego narodu, który walcząc z najazdem broni nie tylko własnej niepodległości, ale bezpieczeństwa Francji, całości imperium francuskiego, europejskiej i światowej pozycji Trzeciej Republiki! Upadek Barcelony, który tak ogromnie utrudnia walkę Hiszpanii z najazdem a wzmacnia siłę i agresywność Świętego Przymierza mocarstw faszystowskich — jest bezpośrednim wynikiem nieszczęsnej polityki nieinterwencji, zainicjo-

wanej w sierpniu 1936 roku, polityki, która już po kilkunastu tygodniach okazała się pospolitym, nikczemnym oszustwem. Mimo to rządy, których pierwszym — zdawałoby się — obowiązkiem jest strzeżenie interesów i bezpieczeństwa Francji, z zadziwiającym uporem trwają przy polityce, prowadzącej do usadowienia się na granicy pirenejskiej mocarstwa, sięgającego w tej chwili po kolonie francuskie, usiłującego przeciąć komunikacje Francji z jej posiadłościami w północnej Afryce i w Indochinach!

Obóz monachijski nad Sekwaną, którego heroldami są pp. de Brinon i Flandin, dyktuje dziś panu Jerzemu Bonnetowi politykę kapitulacji wobec Rzymu, jak przed kilku miesiącami podyktował mu kapitulację wobec Berlina. Te same, hitlerofilskie wpływy rotszyldowskiego banku braci Lazard, które wtedy zaprzepaściły środkowo-europejskie pozycje Francji, obecnie czynią wszystko, żeby w razie wojny armia francuska miała do obrony jeszcze jedną, bezpieczną dotąd, granicę — pirenejską. Wówczas, we wrześniu 1938, wmawiano naiwnym, że los Czechosłowacji mało Francję obchodzi, bo wzrok jej powinien być obrócony na własne imperium. Warto jednak przypomnieć, że swoje imperium kolonialne w Ameryce (Kanadę) utraciła Francja w połowie XVIII stulecia właśnie na polach Europy środkowej, w wojnie siedmioletniej...

Polityka prowadzona przez p. Bonneta w sprawie czeskiej i w sprawie hiszpańskiej, to jedno pasmo cofania się przed mocarstwami osi, jedna konsekwentna linia kapitulacji przed Hitlerem i Mussolinim, zgubna dla interesów Francji, hańbiąca jej godność narodową. Ta polityka pod płaszczykiem nieinterwencji pomaga faszystowskiej Italii rzucać nowocześnie uzbrojone armie przeciw narodowi hiszpańskiemu, który gołymi rękami stawia opór tysiącom włoskich i niemieckich czołgów i samolotów — i broniąc własnej niepodległości, broni Francji i całej Europy przed nienasyconym imperlializmem hitlerowskiego bloku wojennego. Pan Jerzy Bonnet zabrania Hiszpanom nabywać armaty, samoloty i czołgi, których Hitler i Mussolini nie szczędzą swemu kondotierowi Franco. A przecież jego zwycięstwo ma uczynić z Hiszpanii bazę wypadową do zbrojnego najazdu Włoch na ziemię francuską!

Ale Francja — to nie panowie de Brinon i Flandin, Bonnet i Daladier. Naród francuski nie może skapitulować przed imperializmem mocarstw faszystowskich. I niechaj reakcyjny obóz monachijski we Francji, ten sam, właśnie ten sam, który zdradził Czechosłowację i pomaga mordować i zakuwać w jarzmo Hiszpanię — otwarcie wzywa dziś do wycofania się Francji z sojuszów we wschodniej Europie i gardłuje za zerwaniem przymierza z Polską! My tu nad Wisłą, rozumiemy doskonale, że sojusz polsko-francuski leży w najgłębszym interesie obu narodów. Nie ma już podziału na Wschód i Zachód! Zagraża nam i im to samo niebezpieczeństwo. Wiemy, w jakiej sytuacji znalazłaby się Polska, gdyby sojusznicza Francja uległa mocarstwom osi i spadła do rzędu państw drugo — a może i trzeciorzędnych.

Nie jesteśmy tak naiwni, żeby oddawać się beztroskiemu zadowoleniu, gdy się nas pociesza, że napór niemiecki zwraca się chwilowo w stronę Zachodu. I francuski obóz patriotyczny, antymonachijski, z demokracją na czele, równie dobrze rozumie, że Francja nie ma żadnego powodu do zadowolenia, gdy pp. Chamberlain i Bonnet ze skóry wyłażą, żeby tylko skierować apetyty niemieckie ku Wschodowi.

Oto realna podstawa sojuszu polsko-francuskiego, opartego przecież i na długiej, chlubnej tradycji, na wypróbowanej, uświęconej przez demokrację, przyjaźni obu narodów. I dlatego francuski obóz patriotyczny, choć nieraz wyrażał niepokój z powodu polskiej polityki zagranicznej, tak gorąco broni tego sojuszu. I dlatego też my, demokracja polska, choć nie mamy ani krzty zaufania do p. Bonneta, chcemy ten sojusz utrwalić i pogłębić — w interesie Rzeczypospolitej.

Na tym naszym niezachwianym przekonaniu o realnej wartości przymierza polsko-francuskiego opiera się też nasza postawa wobec hiszpańskiej walki o niepodległość. Sympatie nasze dla bohaterskiego narodu hiszpańskiego płyną oczywiście z głębokiego poczucia solidarności demokratów polskich z wszystkimi, którzy bronią dobrej sprawy, sprawy wolności, sprawy kultury i człowieczeństwa. Jeżeli jednak z całego serca życzymy Hiszpanom ostatecznego zwycięstwa w ich nierównej walce z najazdem, to pochodzi to również z dobrze zrozumianej polskiej racji stanu: w jej bowiem interesie leży siła i bezpieczeństwo Francji! Chcemy, żeby nasza sojuszniczka pozostała wielkim, potężnym mocarstwem. Nie chcemy, żeby za jej pirenejską granicą powstała najeżona lufami armat brama wypadowa osi, grożącej ujarzmieniem całej Europy.

Dlatego życzymy zwycięstwa ludowi hiszpańskiemu.

„Gmatwają na nowo sprawę włoską wyrazami: **interwencja i nieinterwencja.** Te wyrazy nigdy nic nie znaczyły w dyplomacji. Ci, którzy je stworzyli i puścili w obieg. Ludwik Filip, Thiers i Guizot, chcieli tylko znaleźć wyraz dwuznaczny na powiedzenie zagranicy, że Francja działać nie będzie, a zarazem na wzbudzenie we Francji wiary, że i zagranica działać nie będzie... Mówiąc o Francji, zagranica oczywiście miała na myśli tylko Francję urzędową, lud francuski zawsze rozumiał tak, jak my, ten barbarzyński wyraz nieinterwencja, stworzony przez Ludwika Filipa, wycofany z użycia przez rewolucję lutową i przywrócony w słowniku dyplomatycznym przez p. de Lamartine. Nieinterwencja, która za czasów Ludwika Filipa oznaczała kolejne opuszczenie Romanii, Polski, Belgii, Hiszpanii, Egiptu, Montevideo itd., teraz oznacza bezpośrednie pozostawienie wrogowi granicy francuskiej, porzucenie Piemontu i Sabaudii. Tak tedy, pozwoliwszy koalicji zająć wszystkie wysunięte posterunki, teraz otwiera się jej bramy miasta".

ADAM MICKIEWICZ.

W najbliższych numerach ukażą się między innymi prace: Stanisława Czosnowskiego pt. „Umarł Christian Lange", Aleksandry Oset-Kosewowej pt. „O przestępstwach wśród nieletnich", Haliny Krahelskiej pt. „Warunki rozwoju gospodarczego", P. Hulki-Laskowskiego pt. „Adolf Dygasiński, twórca i wychowawca", J. K. Wendego pt. „Postawa Poli Gojawiczyńskiej". W rubryce „Dzieje współczesne w żywych osobistościach": „Aleksander Heflich" „Wspomnienia o J. Wł. Dawidzie w 25 lecie jego śmierci".

Dekada polityczna

Ku nowemu kolonialnemu Monachium. Hipoteza nasza co do planowanej w Rzymie wspólnej akcji „neo - monachijskiej“ zdaje się potwierdzać. Wszystko idzie podług programu. Po upadku Barcelony il Duce wywija kułakiem w stronę Alp, pokrzykując groźnie. Włochy mobilizują, nawet nie ukrywając zbytnio swych mobilizacyjnych zarządzeń. W Libii włoskiej pojawiają się — „na wszelki wypadek“ — oddziały niemieckich wojsk kolonialnych. Pan Chamberlain zachowuje nadal olimpijski spokój. W Birmingham prawił nowe komplimenty swemu przyjacielowi Mussoliniemu, milcząc dyskretnie o przyjaźni anglo - francuskiej. Zarówno p. Chamberlain, jak pp. Bonnet i Daladier raz po raz powtarzają zapewnienia swej wierności zasadom monachijskim, zasadom „uspokojenia“ osiągniętego przez karmienie lwów ludzkim mięsem.

Mowę kanclerza Hitlera, mowę, w której zgłosił on żądanie nowego podziału świata, i wyraził przekonanie, iż pokój zostanie utrzymany, gdyż mocarstwa oddadzą jego włoskiemu przyjacielowi, (któremu przy tej sposobności postawił do dyspozycji „niemiecką krew i niemieckie żelazo“) bez wojny wszystko czego żąda — tę mowę „wielka prasa“ światowa przyjęła niemal jako gałązkę oliwną. Przecież nie zgłosił ultimatum, nie postawił żadnych terminów, nawet nie sprecyzował czego chce — czyż nie jest to wręcz czyn pokojowy z jego strony? Doprawdy rację ma p. Stroński, uważając za powód do poważnego niepokoju przyjęcie, jakie znalazła mowa kanclerza w prasie światowej.

Mamy jednak poważne wątpliwości czy cała ta sprawa jest tak prosta, jak to wygląda w tej prasie. Nie, żebyśmy mieli jakiekolwiek wątpliwości co do intencji pp. Chamberlaina i Daladiera. Niewątpliwie, chcieliby oni napewno „dogadać się“. Niewątpliwie zaoferują Włochom port w Dżibuti, kolej z Addis-Abeby do Dżibuti, parę miejsc w Radzie Kanału Suezkiego, statut dla mniejszości włoskiej w Tunisie. Niewątpliwie zaproponują Niemcom jakieś terytorium kolonialne, skrojone z dużej części Konga belgijskiego, Angoli portugalskiej, skrawków kolonii angielskich i francuskich. Niewątpliwie przybiorą to wszystko w piękny strój „międzynarodowego porozumienia“, „międzynarodowej współpracy“, zaoferują kredyty i pożyczki, byle uspokoić „dzikiego luda“, nie narażając się równocześnie na zwycięstwo żywych sił ludowych w Niemczech. Cały rachunek wykazuje jednak dwie poważne luki.

Trudności neo-monachijczyków. Po pierwsze wszystkie te „uspakajające“ z a b i e g i muszą wywołać rosnący opór w krajach zachodnich. Dopiero co Izba paryska uchwaliła jednogłośnie rezolucję odrzucającą wszelkie ustępstwa terytorialne. Na tym odcinku do „anty-monachijczyków“ lewicy przyłączają się pewne odłamy prawicy. Już znowu coś się mówi o „spławieniu“ Bonneta. To „spławienie“ byłoby ciężkim ciosem dla „polityki uspokojenia“. To samo dzieje się w Anglii. Odbyły się w ostatnich tygodniach walne zebrania akcjonariuszy „Big Five“, „Wielkiej Piątki“ banków londyńskich, prawdziwych władców City. Zebrania poważnych właścicieli portfelów akcyjnych, dalekich od wszelkiego labourowskiego radykalizmu czy inteligenckiego bajdurzenia o demokracji i podobnych głupstwach. Na czterech zgromadzeniach spośród pięciu przewodniczący skarżyli się na rosnącą konkurencję niemiecką, żądali od rządu energicznej kontrakcji, forsowanej przez Olivera Stanley'a i Hudsona, a sabotowanej przez Chamberlaina. Tylko p. MacKenna, prezes Midland Bank milczał o tym, jak zaklęty — jakże miał mówić, kiedy sam jest członkiem Rady, związanej z niemieckim A. E. G., „Sofiny“, kiedy na honorowym miejscu wśród jego słuchaczy siedział lord Mc. Gowan z Imperial Chemical, wspólnik I. G. Farben Industrie. Midland Bank pozostaje wierny Chamberlainowi. Ale pozostaje wierny — sam jeden. City pomrukuje niezadowolona. Znaczna jej część gotowa była poświęcić ratowaniu Hitlera dziesięć Czechosłowacji czy innych „narodów, o których nic nie wiemy“, ale nie chce poświęcić mu własnych dywidend. Kiedy tak przedstawia się sprawa, kiedy idzie o samą konkurencję handlową — jak zacznie wyglądać, kiedy trzeba będzie efektywnie tracić? Sir Page Croft, prezes grupy imperialnej w Izbie Gmin, nieskazitelny reakcjonista i wróg „czerwonej zarazy“ oświadczył swego czasu wręcz: popieram Chamberlaina, ale pierwszy pójdę go obalać, kiedy zechce ustąpić bodaj piędź ziemi należącej dziś do Wielkiej Brytanii.

Sprawa jest tym bardziej skomplikowana, że apetyty „dzikiego luda“ będą prawdopodobnie rosły crescendo, z każdym zaoferowanym mu ustępstwem. Pamiętamy wszyscy, jak zmieniała się niemal codzień po-monachijska mapa Czechosłowacji. Trudno przypuścić, by podobnie szybko pozwoliły zmieniać mapę swych posiadłości Anglia i Francja — bez przegranej wojny. Niewątpliwie ci, którzy — zupełnie słusznie — wskazywać będą, iż każde ustępstwo rodzi nowe żądanie — konsekwentni przeciwnicy wszelkiej kapitulacji, w zachowaniu się totalistycznych braci siamskich znajdą potężne argumenty dla potwierdzenia swej tezy. A każde nowe żądanie będzie wzmacniało szeregi tych, co — w City i w wielkich bankach — myślą: groźniejsze brunatne niebezpieczeństwo, które już jest aktualne, od czerwonego, które się nim stanie kiedyś. „Partia oporu“ będzie rosła nadal.

Z tą „partią oporu“ — oczywiście nie z jej grupą wielko-bankową, lecz z jej ludowym, demokratycznym skrzydłem — sympatyzujemy z całego serca. Nie z niechęci do narodu niemieckiego, który dał i da jeszcze ludzkości wiele cennych jednostek i dzieł, który tak samo jak każdy inny zasługuje na udział w dobrach całego świata. Nie z sympatii dla panów z Westminster Bank, którzy bronią tylko swych zysków i dywidend, tak jak Krupp, rękami brunatnych dyrygentów, usiłuje powiększyć swoje. Ale dla tej prostej przyczyny, że każde zwycięstwo osi, każdy nowy jej sukces stanowi nowe zagrożenie wolności europejskiej i nowe wzmożenie niebezpieczaństwa wojny. Jeśli Zachód będzie, krok za krokiem, kapitulował przed osią, jeśli będzie nadal wzmacniał jej siły, żądania jej staną się wreszcie tak daleko idące, że pozostanie tylko wojna. Zwycięstwo „stronnictwa oporu“ na Zachodzie, to gwarancja pokoju europejskiego.

Kocioł niemiecki. wre. Stwierdźmy od razu: Niemcy znajdują się w stadium przygotowywania, jawnego i wyraźnego, być może nawet demonstracyjnego, do jakiejś „wielkiej awantury". Komenda szturmówek objęła przysposobienie wojskowe; S. S. tworzy specjalne, regularne korpusy; w ten sposób armia przechodzi ostatecznie pod kontrolę partii; korpus oficerski, źródło frondy generalskiej, w pewnym sensie ośrodek hamujący, z czysto technicznych, zawodowych rozważań, nadmierne zapędy wojenne reżymu, został pozbawiony swego wyłącznego wpływu na armię. Czynnik to nie mało ważny dla dalszego przebiegu wypadków.

Upadek Schachta to drugi sygnał alarmowy. Tło jego ustąpienia jest wyraźne: Schacht od lat żądał ograniczenia wydatków wojskowych do rozmiarów, dopuszczalnych z punktu widzenia normalnej polityki skarbowej. Na wiosnę udało mu się przeforsować nawet pewne zarządzenia idące w tym kierunku, przekreślone oczywiście w chwili mobilizacji czechosłowackiej. Obecnie ponowione przezeń próby spełzły na niczym. Zbrojenia i wydatki wojskowe będą forsowane bez względu na wszystkie konsekwencje. To przyczyna jedna. Przyczyna druga: próba zastraszenia finansjery międzynarodowej. W czasie ostatnich swych pertraktacji Schacht uzyskał w Londynie za mało. Trzeba pokazać różnym Montague Normanom, że jeśli będą nadal tak twardzi, Niemcy zaczną postępować zgoła inaczej, wysuną na czoło „ekstremistów", dla których nawet porozumienia w sprawie obsługi zamrożonych długów nie są bardziej nietykalne i święte niż był parlamentaryzm i demokracja niemiecka. Wzmożenie zbrojeń i zaostrzenie taktyki szantażu — oto treść ustąpienia Schachta.

Sygnałem trzecim jest wzmożony nacisk na kościoły chrześcijańskie. Ofensywą antychrześcijańską zwłaszcza antykatolicką w Trzeciej Rzeszy zajmiemy się obszerniej w jednym z następnych numerów. Na razie wystarczy wskazać na uparte pogłoski o wywłaszczeniu dóbr kościelnych i na ustęp mowy kanclerskiej grożący wstrzymaniem wszelkich, przewidzianych konkordatami, subwencji państwowych dla kościoła. I to ma znaczenie przygotowania wojennego: naciskiem swym chce reżym osiągnąć pełne „zglajchszaltowanie" kościołów, by mieć w nich posłuszne narzędzia w razie wojny.

Trzecia Rzesza gotuje się do „wielkiej gry" jeszcze tego lata, jeśli nie już na wiosnę. Rozprawy niekoniecznie wojennej, przynajmniej na głównych frontach. Szantaż, przekupstwo, demagogia, przysparzająca nacjonalistycznym frazesem pachołków do kadr Berlinternu — utorowały już Berlinowi drogę do niejednego sukcesu. Na razie odbywają się manewry wstępne do tej wielkiej gry: w Hiszpanii, na Bałkanach i gdzieindziej.

Hiszpania walczy dalej. Barcelona padła. Nie trzeba zbyt daleko szukać przyczyn tego nowego zwycięstwa faszystowskich kohort. Stosunek artylerii był na froncie katalońskim jak 1 do 9, dział przeciwlotniczych 1 do 20, artylerii przeciwlotniczej 1 do 50, ciężkich karabinów maszynowych 1 do 5 — stwierdza konserwatywny londyński „Daily Telegraph". Jeśli dodać do tego przytłaczającą przewagę czołgów i samolotów — jedna tylko dywizja Littorio rozporządzała 480 czołgami, liczbą, przekraczającą kilkakrotnie liczbę czołgów, znajdujących się po stronie wojsk republikańskich — jeśli dodać, że obrońcy Republiki walczyli obdarci i głodni, sprawa staje się jasna. Nie odwaga legionistów włoskich i Maurów gen. Yague — zaznaczamy, że na trzy korpusy, jakie wkroczyły do Barcelony, jedynie ostatni, nawarski, składał się z Hiszpanów — zdobyły Cerverę i Tarragonę, Montjuich i Montserrat. Zdobyły je blokadą, stosowaną wobec Republiki przez rząd Daladiera i rząd Chamberlaina! Międzynarodowa finansjera, Midland Bank i Lazard Frères zdławiły Barcelonę.

Mimo wszystko, Republika walczy nadal. Walczy, gotów do oporu, okręg centralny, walencko-madrycki. Walczą, z plecami przypartymi już dosłownie do muru granicy francuskiej, wojska katalońskie. Armia Republiki liczy jeszcze ciągle 700 tysięcy ludzi, gotowych do walki, pełnych wiary w swój ideał i w swe ostateczne zwycięstwo. Chodzi o jedno: aby dłoniom, umęczonym w dwuletnim trudzie wojennym nie zabrakło broni.

Międzynarodówka socjalistyczna odbyła w ostatnich dniach w Londynie obrady, poświęcone temu właśnie zagadnieniu. Wydana została nowa odezwa do robotników całego świata. Powzięte zostały uchwały, których treści nie opublikowano Czy uchwały te będą skuteczniejsze niż dotąd, czy nacisk mas ludowych zerwie nareszcie okowy blokady?

A Czechy dalej kapitulują. Wizyta p. Chwalkowskiego w Berlinie i Berchtesgaden nie należała, zdaje się, do najprzyjemniejszych. Panu Chwalkowskiemu powiedziano wyraźnie i dobitnie, że trzeba słuchać, słuchać co pan każe, słuchać bez sprzeciwu i bez biernego choćby oporu. Polecono mu zabrać się, bezpośrednio po powrocie do domu, do roboty i wrócić ze sprawozdaniem za jaki miesiąc.

Praga z trudem strawiła raport Chwalkowskiego. Nawet w beranowskim „Venkovie" pojawiły się artykuliki, napomykające nieśmiało o godności narodowej, o samodzielności Czechosłowacji. Do Husztu pojechał gen. Prchala. Przez mgnienie oka zdawało się, że nawet Beranom robi się słabo.

Ale tylko przez mgnienie. W niedzielę p. Beran wygłosił mowę na zjeździe swego stronnictwa, w której wskazał na historyczną konieczność kapitulacji, na konieczność dziejową przyjaźni z Trzecią Rzeszą. Dzień przed tym urzędowa ajencja prasowa doniosła o postanowieniu rządu uregulowania prawnego kwestii żydowskiej, której republika nie znała przez pierwszych dwadzieścia lat swego istnienia, a której wagę wytłumaczył jej nowy przyjaciel, ten sam, który przy sposobności, jako honorarium za tę naukę zabrał sobie milion Czechów. Tego samego dnia zawieszono organ młodzieżowy „Narodowego Stronnictwa Pracy". Ponad to w liczbie zawieszonych znalazł się dziennik „Narodni Osvobozeni", organ legionistów czeskich, organ „Prezydenta Oswobodziciela" Masaryka. Równocześnie nastąpiło rozwiązanie wielu robotniczych związków zawodowych. Jak widać p. Beran szybko uczy się od p. Himlera.

Wobec tak wielkich sukcesów w „wzmacnianiu autorytetu państwa" cóż znaczyć może taka drobnostka, jak przyznanie swobody organizacyjnej nie czeskim robotnikom, chłopom, legionistom i innym „obcym

DO PRZYJACIÓŁ „E P O K I".

Prosimy o podanie nam adresów osób, którym należy przesłać numery okazowe „EPOKI".

elementom" — ale niemieckim hitlerowcom! Odtąd swastyka, brunatne mundury i formacje szturmowe stały się legalnymi na ulicach miast czeskich — w tym samym czasie, kiedy znikły z nich stroje Sokołów czeskich i czerwone sztandary robotnicze.

Czymże wobec likwidacji „wywrotowców" typu starego socjaldemokraty Hampla jest przeprowadzenie przez żywe ciało ojczystego kraju — niemieckiej autostrady, strzeżonej przez niemiecką policję, budowanej przez niemieckich inżynierów, pozwalającej na swobodny przejazd niemieckich czołgów i dywizji zmotoryzowanych! Powie ktoś, że domki strażnicze na tej autostradzie, której budowę już, za zgodą pp. Berana i Chwalkowskiego, rozpoczęto, to cementowe gniazda karabinów maszynowych, z których prażyć można jedyną drogę, wiodącą ze Słowacji do Czech. Powie ktoś, że jest na tej autostradzie miejsce dla ciężkich dział, które objąć mogą swym zasięgiem całą niemal część Republiki, niedostępną wprost od strony granic niemieckich, z jednym może wyjątkiem Zakarpacia, stanowiącego i tak zwykły Gau Trzeciej Rzeszy? Cóż to wszystko znaczy wobec faktu, że w Czechosłowacji nareszcie nad „żydomasoństwem" demokratyczno - liberalno - socjalistycznym zatriumfowała zasada „nowoczesnego państwa narodowego", państwa — agentury Berlinternu?

W Huszcie bez zmian. Mukaczewska awantura świąteczna i nominacja generała Prchali znowu na chwilę ożywiły zainteresowanie opinii światowej wypadkami na Zakarpaciu. Skore do zachwytu nasze popołudniówki otrzymały już nawet „na własnym drucie" sensacyjne informacje z Budapesztu o tym, jakoby rząd niemiecki zmienił swe stanowisko w sprawie losów Zakarpacia i zgodził się na granicę polsko-węgierską.

Stwierdźmy fakty: natychmiast po strzelaninie mukaczewskiej do Berlina pojechał p. Csaky, niestety potomek Batorego, zgłosiwszy wpierw akces węgierski do paktu antykominternowskiego. Nie pojechał natomiast ks. Wołoszyn, jako że miał już poprzednio udzielone, wyczerpujące instrukcje. Obecnie zaś — wprawdzie gen. Prchala lata sobie pomiędzy Pragą i Husztem, ale ks. Wołoszyn robi nadal co chce. W tej chwili robi — wybory. Nie dopuścił do żadnych list, oprócz swojej; śmiałków, którzy chcieli inne listy zgłosić, lub na nich kandydować — „wybrał" po prostu do kryminału. Czyż można mieć jakiekolwiek wątpliwości, że ks. Wołoszyn odniesie w wyborach zakarpackich zwycięstwo równie druzgocące, co jego pan i władca w swoich plebiscytach? Niechby kto spróbował głosować inaczej!

Point de rêveries! Bez złudzeń, panowie! W Huszcie rządzi — za pośrednictwem ks. Wołoszyna — Trzecia Rzesza. Ani myśli ustępować z tej swej pozycji. Na razie ją tylko nieco przesuwa w cień — bo inne sprawy są na porządku dziennym: Zachód. Ale, kto chce, niech stwierdzi w „Mein Kampf", że podług tej biblii polityki niemieckiej, po zdruzgotaniu „dziedzicznego wroga" francuskiego, brunatne legiony muszą pójść na Wschód po nową ziemię dla niemieckiego pługa. Na tę chwilę przygotowuje się Huszt, na tę chwilę czeka ks. Wołoszyn. Dlatego Węgrzy Husztu nie dostaną.

Chyba, że zgodziliby się, by Huszt i w ich ręku stał się „Piemontem" nowych „synożupannykiw", najemnych band zwerbowanych spośród reakcyjnej emigracji ukraińskiej, ośrodkiem „zbierania ziem ukraińskich" w służbie Trzeciej Rzeszy. Ale na to zdaje się, Węgrzy zanadto związali się już z „kacapami" pp. Brodyja i Fencika...

Gestapo! Gestapo! Jeśli w Hiszpanii działają armaty, a na Wschodzie i Południu — brutalny nacisk dyplomatyczny, to inne środki „walki o nową Europę" stosuje w tej chwili oś na terenie państw skandynawskich.

W Danii wykryto wielką szajkę szpiegowską, pracującą na rzecz Niemiec. Kierownikiem tej szajki był kapitan von Pflugh-Hartung, jeden z morderców Liebknechta, współpracownikami kilku niemieckich korespondentów prasowych. Co najważniejsze, szajce udało się przeniknąć do policji politycznej Danii. Szef tej policji podał się do dymisji, kilku funkcjonariuszy zostało aresztowanych. Czołowym uczestnikiem „roboty" był adwokat Pontoppidan, wódz duńskich (tak, duńskich, nie niemieckich!) „narodowych socjalistów". Szajka dokonała m. i. włamania do lokalu sekretariatu duńskiej partii socjalistycznej (głównego stronnictwa rządowego Danii!) oraz przekazywała do Rzeszy tajne akta policyjne, odnoszące się do socjalistycznej emigracji niemieckiej.

Podobne szajki zostały wykryte również w Szwecji i Norwegii.

Północne agentury Berlinternu Równocześnie rozwijają na terenie całego wybrzeża mórz Bałtyckiego i Północnego działalność agentury Trzeciej Rzeszy nieco innego typu: politycznego.

W Finlandii rząd rozwiązał, jak wiadomo, główne stronnictwo faszystowskie, t. zw. „Narodowy Ruch Ludowy". Reakcyjny sąd unieważnił rozwiązanie, jednak sprawa nie jest zakończona. Obóz demokracji prowadzi szeroką kampanię za ponowną likwidacją tej agentury Berlina. Charakterystyczne, że do czołowych ludzi tego ruchu należy — były obywatel niemiecki, Fryderyk von Borgmann, jeden z zaufanych gen. Haushofera, teoretyka niemieckiej „geopolityki" i führera „niemczyzny zagranicznej".

W Norwegii ruch hitlerowski nie mógł dotąd stworzyć sobie oparcia. Wprawdzie „Führer" Nazich norweskich, niejaki Quisling, zamieszany niedawno w aferę szpiegowską na rzecz Trzeciej Rzeszy, założył partię, którą nazwał „Zjednoczeniem Narodowym", ale nikt nie chciał się z nim zjednoczyć. Nawet druga grupa faszystowska, wydająca pisma „Ragnarok" (kierownikiem propagandy tej grupy jest niejaki Walter Fürst) nie spieszyła się do zjednoczenia. Między „Ragnarok" a Quislingiem istnieje podobno spór niezwykle ważny, spór o fundusze berlińskiej centrali.

Na razie berlinterniści północni nie są groźni, przynajmniej jako ruch masowy. Ale trzeba pamiętać, że w czasie wojny nawet drobne stosunkowo grupy mogą wystarczyć dla roboty dywersyjnej.

OD WYDAWNICTWA

Wobec scentralizowania administracji naszego pisma, wszelkie odtąd czynności administracyjne załatwia wyłącznie Administracja w Warszawie, ul. Ordynacka 5, tel. 2-13-90.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać bądź bezpośrednio w Administracji, bądź przekazywać je na konto P.K.O. 26.630.

Ostry kryzys szkolny

Ostatnie posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego (w listopadzie r. ub.) oraz dyskusja nad budżetem oświaty w komisji budżetowej Sejmu ujawniły całkowite załamanie się t. zw. „małego planu oświatowego“, ułożonego przez min. Świętosławskiego. Plan ten — którego realizacja umożliwić miała, w przekonaniu jego autora, likwidację skutków polityki „oszczędnościowej“, uprawianej z takim zamiłowaniem i konsekwencją przez pp. Jędrzejewiczów — ograniczał się w zakresie szkolnictwa powszechnego do stopniowego w ciągu 6—7 lat, zwiększenia liczby etatów nauczycielskich o 30.000, w zakresie szkolnictwa średniego i wyższego — do wykonania najniezbędniejszych inwestycyj na ogólną sumę ok. 110 miln. zł.

Nowych etatów uruchomiono w r. 1936/37 — zgodnie z planem — 2.000, w 1937/38 — 4.000, ale w 1938/39 już tylko 2.000 zamiast projektowanych 4.000. Na inwestycje w szkolnictwie średnim i wyższym wydano w r. 1937 — 7 miln. zł, w r. 1938 — 8,5 miln. zł, zamiast przewidywanych w planie ok. 27 miln. zł. rocznie. W preliminarzu budżetowym na rok 1939/40 stały wzrost potrzeb szkolnictwa nie znajduje prawie żadnego wyrazu: przewiduje się jedynie obsadzenie etatów, zaprojektowanych a nie uruchomionych w budżecie poprzednim. Min. Świętosławski zrezygnował tym razem już z prób dalszego podnoszenia — zgodnie z planem pierwotnym — liczby etatów przewidywanych w budżecie, a referent budżetu oświaty w Sejmie, pos. Stahl, wspomniał tylko, w formie zupełnie nieobowiązującej, o potrzebie zwiększenia tej liczby **w następnym roku** budżetowym o... **jeden tysiąc.** Troska o zaopatrzenie szkolnictwa powszechnego w odpowiednią ilość izb lekcyjnych pozostawiona jest nadal ofiarności społecznej, która ciężaru tego w żaden sposób udźwignąć nie może.

Dotychczasowa realizacja „małego planu oświatowego“ nie dała — zgodnie zresztą z przewidywaniami sfer fachowych — wyników oczekiwanych i zapowiadanych oficjalnie przez najwyższe władze szkolne. Liczba uczniów publicznych szkół powszechnych wzrosła w r. 1936/37 o 54.000 zamiast przewidywanych przez min. Świętosławskiego 120.000, w r. 1937/38—o 108.000 zamiast przewidywanych 240.000. Złudne okazały się również obliczenia, według których przybywać miało corocznie po 5.000 izb lekcyjnych — w roku bieżącym, który był pod tym względem rokiem rekordowym, przyrost wyniósł tylko ok. 3.600 izb, a i to, jak stwierdzają znawcy zagadnienia ze sfer samorządowych, tylko dzięki wykończeniu w tym okresie znaczniejszej liczby budynków rozpoczętych w poprzednich sezonach budowlanych.

W dalszym ciągu pozostaje więc poza szkołą przeszło pół miliona dzieci w wieku obowiązku szkolnego. W dalszym ciągu izby lekcyjne są przepełnione, nauczyciele przeciążeni ponad wszelką miarę, maksymalne normy obciążenia, przewidziane w ustawodawstwie, pozostają w sferze fikcji. W dalszym ciągu podstawową formą kształcenia dzieci wiejskich jest jednoklasówka, produkująca półanalfabetów — do niedawna jeszcze traktowana przez Ministerstwo Oświaty jako „zło konieczne“, a dziś coraz częściej przez przedstawicieli tegoż Ministerstwa „rehabilitowana“ — i w dalszym ciągu połowa dzieci ucieka ze szkoły powszechnej przed jej ukończeniem, po trzech — czterech latach nauki Dzieci chłopskie i robotnicze odcięte są od szkoły średniej tak samo jak dotychczas, mimo akcentowanej ciągle konieczności „nasilenia inteligencji dopływem świeżych sił od dołu“. Z każdym rokiem zwiększa się liczba młodzieży, odchodzącej od drzwi gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych — z powodu „braku miejsc“.

„Ostry kryzys szkolny“ (określenie użyte przez min. Świętosławskiego) trwa i pogłębia się, staje się kryzysem permanentnym. Ani rząd — w osobie kierownika resortu oświaty, ani monopartyjny Sejm — oficjalna, konstytucyjna reprezentacja obozu rządzącego — nie podejmują realnej walki z tym kryzysem. Zarówno minister jak i członkowie komisji budżetowej w dyskusji nad budżetem oświaty ograniczyli się do rejestrowania potrzeb, które „należałoby“ zaspokoić, bolączek, które „należałoby“ usunąć. Przemówienia komisyjne złożyły się na występ chóru, odśpiewującego „gorzkie żale“ nad sytuacją szkolnictwa — bez żadnych konkretnych wskazań, jak tę sytuację poprawić. Poprawa zależy bowiem od środków budżetowych, których wciąż brakuje.

Bo wbrew oficjalnym, wielokrotnie powtarzanym deklaracjom o tym, że oświata w hierarchii potrzeb państwowych zajmuje pierwsze miejsce obok obrony narodowej, wciąż znajduje się wiele innych potrzeb, których zaspokojenie okazuje się w praktyce budżetowej pilniejsze. Projekt ustawy skarbowej na rok 1939/40 zawiera przepisy, upoważniające ministra skarbu do zwiększania — w miarę uzyskiwania nadwyżek, dochodów — wydatków na: armię, policję, spłatę długów państwowych, pomoc (dla obszarników) przy spłacie wierzytelności rolniczych i subwencje dla przemysłu — ale nie na szkolnictwo i oświatę. Żaden z członków komisji budżetowej nie zaproponował uzupełnienia tej listy potrzeb i celów „uprzywilejowanych“ potrzebami oświatowymi. „Inicjatywę ustawodawczą“ przejawił jedynie referent, ozonowy poseł Stahl, który domagał się zlikwidowania fikcji bezpłatności nauczania przez... ustawowe uregulowanie kwestii opłat szkolnych.

Inicjatywa natomiast w zakresie realnej, rzetelnej walki z kryzysem szkolnym i oświatowym pozostaje w tej chwili wyłącznie w rękach obozu demokratycznego. Nie ma on wprawdzie, w obecnych warunkach politycznych, możności praktycznego realizowania tej inicjatywy — z konieczności więc ograniczać się musi do mobilizowania opinii publicznej i wywierania tą drogą koniecznego nacisku na odpowiednie czynniki. I w tej właśnie dziedzinie robi się ostatnio dużo, coraz więcej. Wzrasta bowiem w społeczeństwie zrozumienie znaczenia, jakie dla przyszłego rozwoju narodu ma należyte rozwiązanie problemów oświatowych.

PRAWDZIWYM PRZYJACIELEM „EPOKI“ JEST TEN, KTO POZYSKAŁ DLA PISMA JEDNEGO PRZYNAJMNIEJ PRENUMERATORA.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu oczywiście **Związek Nauczycielstwa Polskiego**. Wzmocniony i okrzepły po niedawnych ciężkich przejściach, zbrojny w poparcie całego ruchu pracowniczego, który na zeszłorocznym swoim kongresie przyjął w całej rozciągłości związkowy program oświatowy, Z.N.P. podjął w ostatnim półroczu energiczną akcję w obronie oświaty. Realizując uchwały ostatniego, sierpniowego zjazdu delegatów, Zarząd Główny Związku przedłożył min. Świętosławskiemu obszerny memoriał, ilustrujący wyczerpująco i wszechstronnie obecną sytuację szkolnictwa i uzasadniający konieczność jak najszybszego podjęcia prac nad ułożeniem **wielkiego planu oświatowego**, który byłby wykonywany przy pomocy środków nadzwyczajnych, pozabudżetowych. Postulat ten — przyjęty już przed rokiem na wspomnianym wyżej Kongresie Pracowniczym jako hasło naczelne w dziedzinie spraw oświatowych — został również zgłoszony w przemówieniu prezesa Nowickiego na listopadowym posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego (teksty memoriału oraz przemówień przedstawicieli Z.N.P. na posiedzeniu Rady Oświecenia wydane zostały w oddzielnej broszurze p.t. „Sytuacja szkoły i nauczyciela" — Warszawa, 1939).

Niezależnie od tych wystąpień władz naczelnych dokonywanych w imieniu organizacji, Związek przeprowadził akcję masową o szerokim zasięgu, zbierając przeszło 50.000 podpisów nauczycieli — zarówno związkowców jak niezwiązkowców — pod krótkim memoriałem, streszczającym najważniejsze postulaty w zakresie poprawy sytuacji szkolnictwa, którego tekst, wraz z podpisami, przedstawiony został premierowi, wicepremierowi, ministrowi oświaty i marszałkom izb ustawodawczych.

Nie ograniczając się do akcyj, przeprowadzonych „we własnym zakresie", Związek zainicjował odbywającą się właśnie w chwili, gdy to piszemy, wielką konferencję oświatową z udziałem wielu masowych organizacyj społecznych i oświatowych, takich jak Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, „Wici", T.U.R. i t. p.

Z. N. P. nie jest odosobniony w swoich wysiłkach i dążeniach. Kongres Dziecka, który odbył się w Warszawie w początkach października r. ub., skupiając kilkadziesiąt organizacyj społecznych i wielką liczbę działaczy społecznych i oświatowych z całego kraju, uchwalił szereg zasadniczych postulatów z dziedziny spraw szkolnych. Ostatnio zaś — przed trzema niespełna tygodniami — odbyła się wielka narada oświatowa zwołana przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, poświęcona specjalnie omówieniu aktualnych potrzeb oświaty powszechnej i zawodowej na wsi — której wyniki zawarte są również w szeregu gruntownie umotywowanych postulatów, pokrywających się w zasadniczych założeniach z żądaniami głoszonymi przez zorganizowane nauczycielstwo. W uchwałach, powziętych przez uczestników narady, położono szczególny nacisk na żądanie „opracowania szerokiego planu oświaty rolniczej".

Tak oto wytwarza się w Polsce coraz szerszy, coraz silniejszy, coraz bardziej zwarty front opinii publicznej — w którym reprezentowane są wszystkie podstawowe grupy społeczne, stanowiące naturalną bazę obozu demokratycznego: chłopi, robotnicy, pracownicy umysłowi — w obronie zagrożonego rozstrojem szkolnictwa, w walce o przyszłość kulturalną narodu. Walka to w obecnych warunkach trudna, wymagająca wielkiej energii, stanowczości i wytrwałości — ale niewątpliwie wiodąca do zwycięstwa. Im więcej włożymy w nią energii, stanowczości i wytrwałości, tym szybciej to zwycięstwo nadejdzie.

WITOLD WYSOCKI.

Z dnia na dzień

KTO SKAPITULOWAŁ?

Jest dziś rzeczą już oczywistą, że monachijska kapitulacja Anglii i Francji przed blokiem faszystowskim podyktowana była interesami i nakazami angielskiej i francuskiej oligarchii finansowej.

Różnie i na ogół słusznie tłumaczono motywy tej kapitulacji. Wskazywano na bezpośrednie interesy inwestycyjne, na strach przed załamaniem się hitleryzmu, co zagroziłoby rządom finansjery w całej Europie, na obawę przed ingerencją Sowietów w politykę środkowo-europejską itd.

Zapomniano o jeszcze jednej, może nawet istotniejszej, przyczynie kapitulacji monachijskiej. Był nią strach przed narodem... angielskim i zwłaszcza francuskim, zjednoczonym pod sztandarem demokracji. Klęska — choćby nawet pokojowa — hitleryzmu była by wprawdzie olbrzymim zwycięstwem narodowym Francji i Anglii. Ale jednocześnie było by to nie tylko zwycięstwo demokracji w Niemczech i Europie środkowej, lecz przede wszystkim umocnienie jej w samej Francji i Anglii. Było by to nie znane tam oddawna podniesienie samowiedzy ludowej — a tego finansowa oligarchia boi się jak ognia. Bankokracja nie mogła dopuścić do tego, by obóz demokratyczny, stanął na czele obrony narodowej. Żeby skupił pod swym prawdziwie narodowym sztandarem wszystkie żywioły patriotyczne, dla których bezpieczeństwo i honor ojczyzny znaczą więcej, niż dywidendy i notowania giełdowe! Dlatego musiało nastąpić Monachium.

Reakcyjna, zakochana w faszyźmie, widząca w Hitlerze i Mussolinim swych mężów opatrznościowych, wielka finansiera zdradziła więc nie tylko demokrację, ale i narodowe interesy krajów, którymi rządzi. Zdołała — bodaj przejściowo — sparaliżować wysiłki obozu demokratycznego Anglii i Francji, zdołała zdezorientować i wywieść w pole niektóre ośrodki demokratyczne.

Co dalej?

Wniosek? Właśnie o ten wniosek idzie nam w tej chwili. Przy powierzchownym rozumowaniu można by sądzić, że wobec zdrady żywiołów, dla których ciasne, egoistyczne interesy banków i giełd są droższe nad interes narodowy, demokracja ludowa, zwłaszcza robotnicza, powinna zrezygnować ze współpracy z wszystkimi, nawet demokratycznymi, ugrupowaniami, które w swym programie i w działalności praktycznej nie wykraczają poza ramy istniejącego porządku społeczno-gospodarczego. Bo przecież z

ich strony zawsze należy się spodziewać zawodu, dezercji w obliczu wroga, dogadania się z nim na wspólnej platformie kapitalistycznych interesów.

I oto zarówno ze strony faszyzmu jak i ze strony wielkofinansowej reakcji w krajach demokratycznych czynione są po linii tego właśnie rozumowania niestrudzone wysiłki w celu skłócenia ruchu robotniczego z demokracją chłopską, mieszczańską, katolicką, z grupami liberalnymi, z niefaszystowskimi odłamami narodowymi itp. — zależnie od układu sił politycznych w różnych krajach. Reakcyjne i faszystowskie podszepty idą przy tym w dwu kierunkach. Z jednej strony usiłuje się zastraszyć niesocjalistyczne odłamy demokracji widmem „czerwonego niebezpieczeństwa", widmem socjalizmu, z drugiej — apeluje się do socjalistycznej, klasowej świadomości robotników, wskazując perfidnie na niecelowość i rzekome bankructwo współpracy z niesocjalistyczną demokracją, która pozostaje, programowo i praktycznie, na gruncie dzisiejszego ustroju. Rozczulająca jest ta dbałość wsteczników o czystość ideową ruchu robotniczego! Można by się szczerze uśmiać patrząc na niecodzienne widowisko, kiedy wierni obrońcy finansowej dyktatury, utrzymankowie banków, trustów i karteli, stają na straży interesów robotniczych i gromią kompromisy stronnictw socjalistycznych z grupami o ideologii odmiennej, choć demokratycznej! Może jednak nie pora na śmiech, bo reakcyjne wysiłki napewno mogą odnieść pewien skutek, mogą zdezorientować niektóre, peryferyjne i oderwane od żywego nurtu politycznego, żywioły demokratyczne — jeżeli sprawa ta nie będzie postawiona jasno i niedwuznacznie, w ten sposób, by raz na zawsze unieszkodliwić reakcyjne knowania i podszepty.

Linia podziału pozostaje!

A podszepty te idą w kierunku rozciągnięcia winy Chamberlainów i Bonnetów na całą demokrację niesocjalistyczną, którą wobec tego należy odepchnąć i potępić w czambuł jako obóz społecznie a więc i politycznie reakcyjny. Nie warto teraz szerzej rozwodzić się nad składem społecznym, politycznym i ideowym rosnącego na siłach zarówno w Anglii jak we Francji obozu antymonachijskiego, do którego należą najróżnorodniejsze żywioły od skrajnej lewicy społecznej aż po równie skrajną prawicę. Są to rzeczy dostatecznie znane. Zbędnym jest też chyba wskazywanie na coraz ostrzejszą postawę antyfaszystowską Roosevelta, sternika najpotężniejszego w świecie mocarstwa kapitalistycznego.

Wystarczy stwierdzić najogólniej: poza zsowietyzowaną Europą wschodnią i północną Azją światowa walka demokracji z faszyzmem odbywa się dziś w ramach ustroju kapitalistycznego. Linia podziału przebiega w tej walce między najwsteczniejszą i najbardziej zaborczą, finansową oligarchią banków, giełd, trustów i karteli — której narzędziem jest faszyzm — a całymi narodami, którym nowoczesny feodalizm finansowy niesie niewolę i zagładę. Na czele walczących z faszystowskim zalewem narodów staje demokracja — zarówno socjalistyczna jak niesocjalistyczna, zarówno ta, której maksymalny program społeczny wybiega poza ramy kapitalizmu, jak i ta, która swe cele ostateczne pragnie realizować bez naruszenia jego podstaw. Taka jest dzisiejsza rzeczywistość polityczna. Ona dyktuje narodom organizowanie się pod sztandarem demokracji. I ona dyktuje demokracji jednoczenie się pod sztandarem walki z faszyzmem, już dziś, już na gruncie obecnego ustroju społecznego. Przeciw faszystowskiemu uwstecznieniu życia, przeciw fali barbarzyństwa i ciemnoty, przeciw ofensywie chamstwa i rozbestwienia muszą bowiem powstawać żywioły najbardziej nawet obce dążeniom ruchu robotniczego. A do nich muszą przystawać coraz liczniej wszystkie żywioły patriotyczne w krajach zagrożonych zaborczym pochodem mocarstw faszystowskich.

W ten sposób rzeczywistość sama stwarza podstawę dla czynnej i bliskiej współpracy wszystkich odłamów demokracji, wszystkich ludzi dobrej woli, gotowych do obrony zagrożonych przez faszyzm ogólno-ludzkich i narodowych wartości. Nic tedy dziwnego, że reakcja pragnie skompromitować tę podstawę, żeby storpedować groźne dla faszyzmu współdziałanie całej demokracji. W tym celu demagogia reakcyjna — podsuwając fałszywe wnioski z monachijskiego doświadczenia — sufluje dziś różnymi sposobami „radykalne" z pozoru koncepcyjki o przesunięciach i zmianach na linii podziału między demokracją a faszyzmem. Sternikom Złotej Międzynarodówki bardzo zależy na powodzeniu tych koncepcyjek!

I właśnie dlatego linia podziału pozostaje ta sama. Musi pozostać ta sama.

Impas trwa

Dnia 15 stycznia Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego sformułowała stanowisko demokracji chłopskiej wobec polskiej rzeczywistości politycznej.

Europa środkowa znalazła się już w sferze przemożnych wpływów wszechniemieckiego imperializmu. Od zachodu, południa i północy Rzeczpospolita graniczy z Trzecią Rzeszą lub z krajami przez nią shołdowanymi. W tej sytuacji Str. Ludowe oświadcza, że lud polski z całym poświęceniem wypełni obowiązek obrony narodowej i nie cofnie się przed żadną ofiarą z krwi i mienia, gdy tego ojczyzna zażąda. Gdy zajdzie potrzeba, demokracja polska zgodnie z swą tradycją murem stanie w obronie niepodległości i zwycięsko odeprze pangermański Drang nach Osten.

Rada Naczelna podkreśliła z całym naciskiem, że prawdziwe zjednoczenie narodu dla obrony niepodległości, istotne zjednoczenie wolnych, świadomych obywateli Rzeczypospolitej nie może dokonać się pod komendą jednej partii, w dodatku reprezentującej tylko znikomą cząstkę narodu, co dostatecznie wykazały wybory samorządowe. Próba przymusowego, mechanicznego i odgórnego, antydemokratycznego zjednoczenia narodu przez Ozon i w ramach Ozonu musiała zawieść i zawiodła. Na tej drodze nie ma wyjścia z impasu, w który wpędził Polskę sanacyjny system rządzenia, oparty na sławkowej ordynacji wyborczej.

Zmiana ordynacji wyborczej do izb ustawodawczych w kierunku *rzetelnie demokratycznym* staje się w takich okolicznościach niezbędnym warunkiem wstępnym wewnętrzno-politycznej normalizacji. Załatwienie sprawy emigrantów brzeskich przez umożliwienie im powrotu do kraju i czynnego życia politycznego — przyczyniłoby się do gruntownego uzdrowienia atmosfery moralnej, która od wielu już lat fatalnie ciąży na naszych stosunkach wewnętrznych.

ODPOWIEDŹ

Wobec tej poważnej i głęboko patriotycznej, pełnej poczucia odpowiedzialności za państwo, postawy ruchu ludowego i całej demokracji — stronnictwo rządzące zajęło stanowisko otwarcie i całkowicie negatywne. „Gazeta Polska", naczelny organ monopartii, stwierdziła, że Ozon nie jest partią, więc nie może i nie chce rezygnować z monopolu politycznego.

Zjednoczenie narodu przeprowadzi sam, w ramach własnej organizacji. Kto chce zjednoczenia, niech wstąpi do Ozonu.

Sen. Tomaszkiewicz (ten sam, któremu nawet sławkowa ordynacja wyborcza nie pomogła do zdobycia mandatu poselskiego) oświadczył kategorycznie, że zjednoczenie narodu może się dokonać tylko na drodze bezwarunkowej, absolutnej kapitulacji wszystkich stronnictw przed Ozonem. Prócz tego zapewniono społeczeństwo, że amnestii nie będzie, emigranci brzescy nie powrócą do kraju, Bereza pozostanie. Jednocześnie zapowiedział Ozon ustami płk. Dąbkowskiego monopartyjny system w warszawskiej radzie miejskiej.

Polityka zagraniczna, jak wiadomo, również nie uległa żadnej ewolucji w kierunku wskazanym przez demokrację.

Sprawa zmiany ordynacji wyborczej jak dotąd nie ruszyła z miejsca — a w każdym razie cały obóz sanacyjny zgodny jest co do tego, że zmiana ta nie może pójść w kierunku istotnie demokratycznym. Pod tym względem zresztą stanowisko Str. Narodowego bynajmniej nie różni się od sanacyjnej praktyki i teorii. Cały obóz antydemokratyczny- zarówno jego skrzydło rządowe jak opozycyjne — kategorycznie sprzeciwia się demokratyzacji, t. zn. normalizacji polskiego życia politycznego.

POLSKA NIE MOŻE CZEKAĆ

Ostatnie prasowe i parlamentarne enuncjacje Ozonu zdają się wskazywać, że stronnictwo to zdecydowane jest kroczyć nieugięcie w kierunku monopolu politycznego czyli — monopartyjnego totalizmu. Odrzuca ono nawet luźniejszą formę totalizmu, proponowaną przez bardzo wpływowe sfery sanacyjne, lewiatańskie i klerykalne; formę, która miałaby polegać nie na *monopolu,* lecz tylko na *prymacie* Ozonu, popartego przez inne ugrupowania prawicowe i antydemokratyczne — bez zmiany systemu. Ozon zdaje się odrzucać nawet tę koncepcję, która przecież także nie ma nic wspólnego z demokracją. Cóż dopiero, gdy mowa naprawdę o demokracji, o istotnym zjednoczeniu narodu w myśl dążeń olbrzymiej jego większości, reprezentowanej przez PPS i Stronnictwo Ludowe!

Impas trwa. Ale historia kroczy naprzód — dziś prędzej, niż kiedykolwiek. Polska nie może czekać.

K. A. P. myli ślady

Rosnący konflikt pomiędzy Berlinternem a Watykanem, nagonka antykatolicka we Włoszech i w Niemczech, pierwsze pierwiosnki agitacji neo-pogańskiej w Polsce — zmusiły wreszcie i K.A.P. do zabrania głosu. Organ naszego klerykalizmu (nie katolicyzmu — są to dwa różne pojęcia) nie mógł ostatecznie milczeć, kiedy sypią się nań obelgi i oszczerstwa. Ale nawet broniąc się — ks. Kaczyński troskliwie ukrywa prawdziwe, berlinternowskie źródło ataków, przez siebie odpieranych.

Dwa komunikaty K.A.P-a charakterystyczne są dla tej taktyki: komunikat o akcji antykatolickiej p. Roberta Farinacciego we Włoszech i o akcji „Zadrugi" w Polsce.

O Farinaccim K,A.P. wie wszystko. Wie, jaki Żyd był kiedyś administratorem jego pisma w Cremonie. Nie wstydzi się nazywać „lewicowcem" jakiegoś osobnika, który, podług opowiadania K.A.P.-a, stał na czele organizacji pomocy Republice Hiszpańskiej w Cremonie, by po „likwidacji" tej organizacji wypłynąć jako zaufany p. Farinacciego. Kto wie, może jutro ktoś zaliczy Judasza w poczet założycieli Kościoła? Rola zupełnie analogiczna.

K.A.P. wie, kto pisuje każdą notatkę, każdą wzmianeczkę w „Regime Fascista". I wyciąga stąd wniosek, że to właściwie tylko jacyś zakapturzeni lewicowcy, masoni, Żydzi, socjaliści inspirują Farinacciego w jego walce z Kościołem, sprzecznej z intencjami faszyzmu.

Natomiast ks. Kaczyński zapomniał tylko o paru drobnostkach: o tym, że Farinacci jest członkiem gabinetu włoskiego, że jest czołowym przedstawicielem — zwycięskiego obecnie — filo-niemieckiego skrzydła faszystów włoskich, że jest używany do bardzo ważnych i doniosłych misji politycznych, jak ostatnio do pertraktacji z Hitlerem. Ks. Kaczyński zapomniał również, że we Włoszech faszystowskich, kiedy jakieś pismo chce, powiedzmy, napluć na Francję, to nie tylko musi się spytać czy wolno, ale musi dostać określony przydział śliny na każdy poszczególny artykuł, innymi słowy, że p. Farinacci nie może swej nagonki antykatolickiej prowadzić bez nie tylko zgody, ale nawet wyraźnego polecenia najwyższych władz faszyzmu.

Analogiczna historia — z „Zadrugą". I tu ks. Kaczyński pozbierał jakieś zgoła nieznane, może prawdziwe, a może nie, informacje o rodowodzie politycznym członków tej grupy i grzmi o „masonach", „froncie demokratycznym", „Wiciach" i T.U.R-ze, pomijając jeden jedyny fakt, właśnie zasadniczy: ten mianowicie, że grupa „Zadrugi" i mniejsze spokrewnione z nią grupy „neo-pogańskie" stoją na stanowisku integralnego totalizmu, faszyzmu i nacjonalizmu, że, bez względu na takie czy inne eks-poglądy ich aktualnych członków, są to grupy faszystowskie, grupy totalistyczne.

I tu i tam to samo: ataki na katolicyzm, pochodzące z obozu faszystowskiego, oparte na ideologii Rosenberga i Himmlera, K,A.P. próbuje przypisać — antyhitlerowskiej, demokratycznej lewicy. Broń Boże, by owieczki ks. Kaczyńskiego nie dowiedziały się, że to właśnie faszyzm atakuje dziś Papieża i Kościół!

DALEKOWZROCZNOŚĆ MĘŻA STANU

Dobrze jest czasami rzucić okiem wstecz, przypomnieć sobie, co się pisało samemu, lub co pisali inni, niekoniecznie zbyt dawno, powiedzmy parę miesięcy temu.

Leży przed nami tomik, wydany niespełna sześć miesięcy temu p. t. „Między Trzecią Rzeszą a Trzecią Rusią" p. W. Wasiutyńskiego, jednego z inteligentniejszych publicystów O. N. R-u. Wydanie książkowe reportaży z Czechosłowacji, drukowanych przezeń, o ile się nie mylimy, w „Prosto z Mostu". Reportaży, pisanych zresztą żywo i interesująco.

Czytamy w konkluzjach książki: „Nie możemy tolerować dokoła siebie systemu politycznego francusko-czeskiego o podłożu żydowsko-wolnomularskim, gdy możemy stworzyć w to miejsce system polski o podłożu chrześcijańskim". Tako rzecze p. Wasiutyński...

Sześć miesięcy minęło od czasu, gdy słowa te zostały napisane. Zaledwie 3 miesięcy. „System polityczny francusko-czeski o podłożu żydowsko-wolnomularskim" runął od tego czasu. Tylko... że jego miejsce zajął inny system... niekoniecznie polski i niekoniecznie—przynajmniej zdaniem kół kościelnych — o podłożu chrześcijańskim.

Co, oczywiście, świadczy najlepiej o rozumie politycznym i dalekowzroczności p. W. Wasiutyńskiego i jego przyjaciół ideowych.

DOKOŁA PEWNEJ WIZYTY

Pan S. S., redaktor polityczny „Wieczoru" cieszy się z odwiedzin p. von Ribbentropa,

„ponieważ Polska życzy sobie dobrych, sąsiedzkich stosunków z Niemcami,

ponieważ stosunki takie, ugruntowane na zasadzie równości, leżą nie tylko w interesie Polski i Niemiec, ale są jednym z kardynalnych warunków równowagi i pokoju europejskiego,

ponieważ dobre sąsiedztwo polsko-niemieckie, oparte na deklaracji z dn. 26 stycznia 1934 r., nie zwraca się przeciw komukolwiek i pozostawia zupełną swobodę obu stronom w zakresie polityki sojuszniczej,

ponieważ zasady dobrego, sąsiedzkiego współżycia między Polską a Niemcami dotyczą tylko i wyłącznie spraw polskich i niemieckich,

ponieważ obie strony mają prawo uważać pakt o nieagresji za gwarancję wykluczającą możliwość jakichkolwiek niespodzianek,

ponieważ zarówno Polska, jak i Niemcy stosować powinny rozsądną miarę w ocenie tego zespołu pojęć, które określamy mianem dobrego sąsiedztwa,

ponieważ Niemcy nie zamierzają namawiać Polski do wstąpienia w ramy paktu antykominternowskiego, tak samo, jak Polska nie stara się wpłynąć na kształtowanie się ogólnych zasad polityki zagranicznej Niemiec, i ostatni wreszcie powód:

ponieważ żywimy niepłonną nadzieję, że obecna wizyta p. v. Ribbentropa przyczyni się do lojalnego przestrzegania i wzmocnienia zasady równości i równej miarki w obustronnych stosunkach, oraz usunięcia na przyszłość wszelkich niepokojących tendencyj, które znajdują się w kolizji z zasadą lojalności i dobrych, sąsiedzkich stosunków".

Zgodzimy się z nim bez zastrzeżeń, że, gdyby te warunki były spełnione, wizyty polityków Trzeciej Rzeszy w Warszawie byłyby, co najmniej, nie groźne. Niestety, sporo jest takich osób, które wyrażą wątpliwość, czy wszystkie przesłanki, na których opiera swą radość p. S. S. są prawdziwe...

KTO CENZUROWAŁ MOWĘ HITLERA?

Już PAT podał ją do prasy w „celowym" skrócie. Szczególnie ustęp poświęcony kościołom i duchowieństwu został troskliwie ocenzurowany. Prasa polska mogła podać tylko ogólne tezy tego ustępu. Kto jednak słuchał mowy kanclerza przez radio, ten wie, z jaką pasją Hitler mówił o duchowieństwie niemieckim, jak wypominał mu jego majątek i dochody, jak groził mu najostrzejszymi represjami za wszelki przejaw niezależności. Padły przy tym znane oskarżenia o przestępstwa obyczajowe, o których przez dłuższy już czas było cicho. Tego wszystkiego w streszczeniu PAT-a oczywiście nie było.

Ale znalazło się jedno pismo gorliwsze jeszcze od naszej agencji telegraficznej. Organ pobożnych ojców z Niepokalanowa, *„Mały Dziennik"*, patentowany ponoć obrońca Kościoła i religii przed wszystkimi wrogami, cytując mowę Hitlera pominął cały jej ustęp, dotyczący stosunku Trzeciej Rzeszy do duchowieństwa. Ani słowa! Czytelnik niepokalanowskiego pisemka nie dowie się nawet, iż Hitler zagroził rozdziałem Kościoła od państwa, przy czym dał do zrozumienia, że majątek kościelny w Niemczech, szacowany na 10 miliardów, zostałby przy tej okazji oddzielony od... Kościoła.

Organ hitlerochwalców w sutannach wolał nie podawać tych rzeczy do wiadomości katolików polskich. Niepokalanowscy rycerze wiary Chrystusowej walczą z innym wrogiem: z demokracją.

NIE MA DEBITU

Prasa codzienna doniosła, że znany paryski dziennik prawicowy i nacjonalistyczny, *Epoque*, pozbawiony został debitu w Polsce. Pismo to, zbliżone do francuskich kół wojskowych, ostro krytykuje defetystyczną politykę rządu Daladiera i Bonneta, którym zarzuca, że na każdym kroku kapitulują przed Hitlerem i Mussolinim, prowadząc Francję do klęski. Szczególnie gwałtownie piętnuje „Epoque", piórem swego naczelnego redaktora, Henri de Kérillisa, politykę p. Bonneta w stosunku do Europy środkowo-wschodniej. Kérillis zarzuca mianowicie francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że nie czyni on nic w kierunku uaktywnienia i zacieśnienia sojuszu francusko-polskiego, a tym samym leje wodę na młyn żywiołów hitlerofilskich w Polsce, które prą do ostatecznego zerwania z Francją i związania polityki polskiej wyłącznie z polityką osi. W ostatnich tygodniach kampania Kérillisa przybrała na gwałtowności. Zarówno na łamach swego dziennika, jak i z trybuny parlamentarnej z całą namiętnością akcentuje on konieczność jak najściślejszej współpracy francusko-polskiej w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa.

Ale nie będziemy już czytali jego artykułów. Kolportaż „Epoque" został w Polsce zakazany.

CO MÓWI PATRIOTA FRANCUSKI?

„Kurier Polski" z 31 stycznia ogłosił nader interesujący wywiad swego paryskiego korespondenta z Henrykiem de Kérillis. W wywiadzie czytamy:

„Poznałem młodego, o wytwornych rysach twarzy mężczyznę, o doskonałych formach, o zachowaniu pełnym umiaru, wypowiadającego nerwowo, lecz i jasno swoje opinie, opinie stanowcze, głęboko odczute i dobrze przetrawione.

Zacząłem od sytuacji międzynarodowej, niebezpiecznej nie tylko dla Francji i zaznaczyłem, że dobrze, by w takiej chwili opinia obu krajów poinformowana była o wzajemnych nastrojach i dążeniach, zwłaszcza, że ostatnie lata wywołały pewne dysonanse i nieufności.

— Pretensje takie do tej pory jeszcze nie wygasły — podjął de Kérillis. — Napiętnowałem stanowisko Polski w dniach wrześniowych roku ubiegłego gwałtownie i z tym się nie kryję.

Gdy p. de Kérillis rozwija swe zarzuty, oponuję oczywiście, zwłaszcza przeciw tym najostrzejszym.

Przypominam zachowanie się Czechosłowacji w momencie odradzania się Polski.

— Niezawodnie — odpowiedział mój rozmówca — Czesi nie tylko to jedno mają na sumieniu, popełnili wiele innych błędów jeszcze i za to pokutują. Ale czyż mogła Polska odrodzona z wiekowej niewoli przyczyniać się do rozbioru bratniego narodu wspólnie ze swoim dawnym zaborcą? Polska, wielkie dziś państwo, mające swe tradycje historyczne, a zmieniające je dla drobnego skrawka ziemi cieszyńskiej, będącego zresztą do odzyskania w drodze sąsiedzkiej rozmowy.

— Czy uważa pan jednak — zapytałem, odsuwając ten temat drażliwy — że stanowisko Polski w tej sprawie istotnie zadecydowało o poniechaniu zbrojnej interwencji Francji?

— To nie ulega żadnej wątpliwości! Zresztą obróćmy tę smutną kartkę historii i zapomnijmy o tym, czego odrobić nie można. Patrzmy jednak trzeźwo na sytuację niezwykle groźną i w dnie najbliższe, od których zależą losy obu naszych narodów. Za dni 8 — 15 zajdą wypadki, które zadecydują, czy staniemy się wasalami Niemiec, czy zdołamy wspólnym wysiłkiem ochronić się od zguby. Bo tylko wspólny front zdoła nas ocalić".

Szymon Konarski

W stulecie stracenia

„Umarł — za młodo — w walce, jak Achilles". Te słowa rzucone na mogiłę Lassalle'a, słuszniej jeszcze zastosować można do Szymona Konarskiego, który sto lat temu padł pod kulami carskich siepaczy w 31-szym roku życia. Lassalle był kilkuletnim chłopcem, gdy Konarski wzniecał w paryskiej „Północy" pierwsze iskry polskiej myśli socjalistycznej, gdy potem na ziemiach kresowych rzucał zarzewie buntu przeciw największej wówczas despotii świata.

Żywot najwybitniejszego z naszych emisariuszy, tak bogaty i płodny, możnaby streścić w jednym zdaniu. Szymon Konarski, urodzony w roku 1808, w powstaniu listopadowym dosłużył sie rangi kapitana, brał udział w tragicznej wyprawie Zaliwskiego w roku 1833, pod koniec grudnia 1835 r., jako emisariusz **Młodej Polski** przekradł się przez kordon graniczny zaboru rosyjskiego, w czerwcu 1837 r. stanął na czele **Związku Ludu Polskiego,** 27 maja 1838 r. został uwięziony przez żandarmerię carską, a 27 lutego 1839 — rozstrzelany.

Był jednym z najkonsekwentniejszych i najbardziej bezkompromisowych demokratów polskich swego czasu. Naczelną swą ideę streszczał w dwóch słowach: wszechwładztwo ludu. Prawda, wiele było w jego poglądach utopizmu, z którego nietrudno zdać sobie dziś sprawę. Prawda, nie wszystkie swoje myśli definitywnie sprecyzował. Ale w swym utopizmie był tylko wiernym synem epoki, a swoich myśli nie zdążył udoskonalić w ogniu praktycznej działalności, tak wcześnie przerwanej kulami zaborców.

Najpiękniejszym fragmentem szczupłej niezmiernie puścizny pisarskiej Konarskiego jest niewątpliwie mała broszura „O obowiązkach Polaka". Napisał ją w r. 1838, przebywając w charakterze emisariusza na Podolu. „Zwiazek Ludu Polskiego" znajdował się wówczas w kulminacyjnym punkcie swego rozwoju. Ukończono wszystkie najistotniejsze przygotowania techniczne do powstania. Jednakże Konarski postanowił nie przyspieszać wybuchu i w dalszym ciagu prowadzić akcję propagandowo-agitacyjną. Co skłoniło go do tego kroku, mimo, że — jak sam się wyrażał — „długa konspiracja łamie się, po krótkiej można tu zacząć działać, wzywajac do zajecia całą prawie emigrację demokratyczną"? Niesposób odpowiedzieć na tym miejscu na pytanie, bardzo zresztą trudne. Dość, że broszura „O obowiązkach Polaka" obliczona została wyraźnie na długi zasięg działania w czasie.

Stanowi zaś ona klucz do poznania psychiki Konarskiego w ogóle, a umysłowości jego w szczególności. Widzimy w niej jasno, że tam, gdzie świetny konspirator usiłował być abstrakcjonistą, był jednocześnie utopistą; gdzie snuł rozważania o najogólniejszych prawach i celach życia społecznego, tam nie był ani oryginalny, ani głeboki. Możnaby tu przeprowadzić analogię z Lassallem: pionier robotniczego ruchu niemieckego, mimo pokaźnej puścizny literackiej, jaką zostawił, wszedł do historii także jako człowiek czynu przede wszystkim. A już omawianie konkretów wypada u Konarskiego zgoła inaczej, niż jego rozważania społeczno - filozoficzne. Był on zawsze najtrzeźwiejszym realistą, nie ulegającym żadnym złudzeniom, twardszym od tej rzeczywistości, z którą walczył. W abstrakcie była jego utopijna słabość, w konkrecie realistyczna siła. Chętnie posiłkował się Konarski modnymi podówczas pojęciami w rodzaju „prawa natury", „stanu (społeczeństwa) przeciwnego naturze", „czystej religii" itp.; słowa „cnota" używał w klasycznym robespierrowskim brzmieniu. Wszystkie te pojęcia i określenia dawno już, jak wiadomo, uległy dewaloryzacji; uniknęły jej natomiast prawie wszystkie wypowiedzi Konarskiego na tematy, wyrwane, aby tak rzec, z trzewiów rzeczywistości.

I tak np. zwalczał on gwałtownie zaufanie do pomocy „gabinetów" tj. rządów europejskch:

„...narody nie przez gabinety, ale własną dźwigają się siłą..., gabinety, jako narzędzia królów, zupełnie z narodami sprzeczny interes mających, nic zdziałać ku zbawieniu naszemu nie mogą, a chociaż niekiedy jakiemu z wyjarzmiających się narodów napozór sprzyjają, zaraz jednakże po osiągnięciu w tym własnych swych celów opuszczają go".

„Okazujmy, że tylko narody los nasz podzielające są sprzymierzeńcami naszymi, że ich rewolucyjne działania są cząstką sprawy naszej, że gdzie walka za wolność, tam walka za nas".

Konarski zajmował się najgorecej losem chłopa polskiego. Poświęcał mu też najwięcej chyba uwagi. Pisał:

„Rozszerzajmy zasady czystego republikanizmu, dowodząc, że najwyższa władza narodu przy nim samym zostaje i że ta tylko ustawa jest obowiązującym prawem, która z ogólnej woli wypływa; a kiedyśmy dotad z pohańbieniem praw natury i zagłuszeniem sumienia najliczniejszej klasy narodu do praw i używania darów Boga, wspólnych wszystkim ludziom, nie przypuszczali, dziś błąd ten poznać i dług przez przodków zaciągniony święcie wypłacić winniśmy".

Zdanie to jest najlepszym dowodem, jak daleko sięgało u romantyków włączanie najżywotniejszych i najsłuszniejszych postulatów w powszechnie przyjęte formuły Jana Jakóba Rousseau.

„EPOKA" nie jest pismem przypadkowym ani koniunkturalnym. „EPOKA" kontynuuje tradycje, zapoczątkowaną przez wspaniałe ogniska kultury i myśli polskiej, postępu i wolności — przez „GŁOS", „PRAWDĘ", „OGNIWO", „SPOŁECZEŃSTWO".

„EPOKA" pod inną dziś nazwą, ale pod tym samym sztandarem trwa na szańcu DEMOKRACJI I NIEPODLEGŁOŚCI.

Ale nie tylko duch mędrca genewskiego dostarczał Konarskiemu abstrakcyjnych uzasadnień do konkretnych żądań. W pismach bohatera odnajdujemy również pogłosy mesjanizmu. Czytamy:

„Taki jest los obecny ludzkości i Ojczyzny naszej, że sprawa ich wymaga poświęcenia się bez granic i krwawych ofiar, nie trwóżmy się tym, iż wrogi i błędy nasze potylekroć nam broń wytrącali, iż się ciemiężcy srodze pastwią nad nami, wzbudźmy raczej w sobie i w braciach naszych to przekonanie, iż naród nasz przeznaczony jest na wybawienie z mąk rodu ludzkiego i z ciężkiej niewoli".

Cytat tego rodzaju możnaby przytoczyć więcej. Polska i ludzkość były dla Konarskiego pojęciami zaledwie rozdzielnymi. Warto o tym pamiętać w czasach, które rozbrzmiewają wrzaskiem, wyciem i wyzwiskami przeciw „zgniłemu humanizmowi". Tak jak warto bliżej zapoznać się z myślą i dziełem człowieka, który w jednym z najbardziej mrocznych okresów naszej historii, bezpośrednio prawie po strasznym upuście krwi w powstaniu listopadowym, nie wahał się budzić narodu do nowego czynu. Czynu, którego nie miały skazić stare błędy, który realizowałby wyzwolenie narodowe narówni z wyzwoleniem społecznym.

Bo Szymon Konarski wiedział doskonale, co odpowiedzieć na pytanie Słowackiego: „Polska — ale jaka?". Był wszakże nade wszystko wizjonerem. W liście do Lelewela pisał: „Pomoc, jakiej od was wymagam, jest: ustalenie komunikacji ze mną i przesłanie książek... Pamiętajcie, pisząc do druku, że tu z każdą klasą trzeba poczynać od abecadła świata nowego naszego". Ten „nowy, wspaniały świat" nosił bohater do ostatnich chwil życia w swej piersi. I piastował go przed oczami duszy w tak plastycznych nieomal kształtach, że gdy zechciał emanować wizję, uderzał słuchaczy jej przepychem i wyrazistością. Mówią o tym świadectwa współczesnych. Potęga wyobraźni społecznej stała się fundamentem wielkości Konarskiego. I tę wielkość przypłacić musiał życiem.

Niechże ta bohaterska postać zmartwychwstanie dziś w naszych sercach i umysłach. Zasłużył na więcej, o wiele więcej, niż skromny pomniczek za trocką bramą w Wilnie i trzy broszurowe biografie.

ZYGMUNT JAROSZ.

Grzęzawisko

Szary człowiek był do niedawna „złotą żyłą" powojennej sztuki europejskiej. I u nas poświęcono dużo, może nawet za dużo miejsca zdeklasowanemu lumpowi, oglądając go i opisując ze wszystkich możliwych stron. Zdawałoby się więc, że wyeksploatowano już do maximum ten, początkowo bardzo egzotyczny i bardzo fascynujący temat. Okazało się jednak, że rzetelna sztuka ma jeszcze coś do powiedzenia w tej dziedzinie. Jest to tylko kwestia uczciwej pracy artystycznej w zgłębianiu pozornie łatwego, a w rzeczywistości bardzo skomplikowanego życia tych ludzi.

Z próby nowego spojrzenia na „świat szarych" i znieważanych wyszedł Kuczyński w swojej ostatniej powieści*) zwycięsko. Sam bowiem temat zawiera w sobie niebezpieczeństwo łatwego spłaszczenia już to sentymentalno - łezkowego, bądź mentorsko - moralizatorskiego.

Jest w doskonałej powieści Kuczyńskiego coś bardzo smutnego, bardzo przygnębiającego i żenującego. Podczas czytania owiewa nas dziwna melancholia i beznadziejność i nie wiemy w pierwszej chwili czy mamy płakać czy krzyczeć. To koszmarne cmentarzysko żywych trupów, tak sugestywnie przez Kuczyńskiego odmalowane, przypomina nam raz jeszcze, że tuż obok nas, o krok od tzw. życia „normalnego", ustalonego gospodarczo i politycznie, ujętego w ścisłe (przynajmniej pozornie) ramy etyki, moralności i przyzwyczajeń — istnieje życie drugie, wegetujące jakby w innym wymiarze, rządzące się innymi regułami i prawami. To już nie jest kwestia hierarchii klasowej, niższego czy wyższego szczebla drabiny społecznej. „Starzy ludzie" Kuczyńskiego, aczkolwiek oddaleni od nas fizycznie o kilkanaście zaledwie przystanków tramwajowych dzielących śródmieście od peryferii — znajdują się jakby pod inną szerokością geograficzną, gdzie, od warunków atmosferycznych począwszy, a na architekturze kończąc, wszystko jest inne: bolesne i tragiczne!

„Szara" i banalna jest historia niedobrego żywota Elżbiety i Beniamina; nieistotne są ich konflikty życiowe, niezrozumiała i trudna ich młodość oraz to kurczowe trzymanie się pieskiego życia. W kontekście ogólnej inności „Starych ludzi" dziwnym wydaje nam się nawet naturalny instynkt samozachowawczy jaki przejawiają. Kurczątka także pragną żyć... Ale do czego rwą się ci młodzi, których starość zaczyna się z dniem możności utrzymania się na własnych nogach, z momentem zdobycia umiejętności sformułowania pierwszego kłamstwa, które ma przynieść jakąś korzyść? Zadziwia właśnie niepojęta witalność tych ludzi, którzy mimo wszelkich przeciwności losu, rozmnażają się i żyją jakimś życiem sztucznym, niby-życiem — na marginesie normalnego bytowania człowieka dwudziestego wieku.

Przy czytaniu powieści przypomina się uparcie „Grzęzawisko" Uptona Sinclaira. Grzęzawisko — oto najodpowiedniejsze określenie dla materialnej i moralnej gleby, na której żyją „Starzy ludzie". Grzęzawiskiem są tereny podmiejskie, mieszczące rudery w których rodzą się, gniją i umierają Leopoldy, Julie, Beniaminy, Elżbiety, Kleofasy i Stefanie; grzęzawiskiem cuchnie aura moralna, wdychana przez tych ludzi, dla których bariery etyki są tak nieustalone i chwiejne jak ich życie w ogóle.

Nic właściwie nie dzieje się u tych ludzi, coby wstrząsnęło nimi do głębi. Z tępym spokojem patrzą matki na prostytuowanie swych córek, ojcowie nie dostrzegają nawet pośliźnięcia się swoich synów, bo — bo sami niegdyś szli po tej drodze trudnej i zdradliwej, o czym wiedzą ich synowie równie dobrze jak oni sami. Więc prawo potwornej serii?

*) **Bogusław Kuczyński:** „Starzy ludzie". Powieść — str. 264. Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa, 1938.

A przecież, nasuwa się niespokojna myśl, to co się dzieje w powieści Kuczyńskiego — prawdziwe i przekonywujące — to jest **choroba społeczna**, groźna i niebezpieczna choroba, którą trzeba leczyć natychmiast i u podstaw. Cóż bowiem składa się na tę przytłaczającą beznadziejność z której nie widać nawet ratunku? Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że nie urodzenie i przyzwyczajenie wpływają na ten stan rzeczy — jakże bolesny i tragiczny. A więc? — zabronić Juliom i Elżbietom rodzić „takie" dzieci? Może raczej oddać tym szesnasto, dwunasto i dziesięcioletnim Teodorom, Stefaniom i Kleofasom ich wiek; może wyrwać ich ze szpon czekającej już przy kołysce Starości, pokonać życie i żyć nauczyć? Bo ten koszmarny, straszliwy postęp arytmetyczny zła — (Beniamin gorszy od Andrzeja, Kleofas gorszy od Beniamina itd.) zagraża przecież całemu społeczeństwu i musi się wreszcie znaleźć jakaś tama, któraby ten zalew wstrzymała.

Niepokojącym objawem w tym zjawisku jest też brak wszelkich odgłosów jakichkolwiek walk tych ludzi, walk o dźwignięcie się z tego dna martwego i cuchnącego. Ale tu wydaje się, że to tylko autor uprościł sobie tak zagadnienie, eliminując pewne „niefonogeniczne" dźwięki ze smutnej symfonii „Starych ludzi". Kuczyński nie zmierzał wprawdzie do postawienia problemów i do ich rozwiązania. Wyczuwa się jednak, że te wszystkie lumpy zostały **wyrwane siłą ze swego środowiska macierzystego,** zresztą ze szkodą dla artystycznej pełności ich charakterów.

Peryferie proletariatu posiadają przecież jakieś punkty styczne z samym proletariatem, z jego walką, dążeniami i celami. Tego wszystkiego w powieści niema. Kuczyński zupełnie pominął kapitalne zagadnienie bezrobocia, jego skutków oraz wpływ na psychikę wszystkich „starych ludzi". A szkoda, bo ciekawie wypadłaby analiza przemian wewnętrzno-moralnych zachodzących w człowieku na skutek braku odpowiedniego przydziału klasowego. Wiemy bowiem, niestety, że w naszych czasach każdy prawie proletariusz jest poniekąd lumpem in spe. Znamy też skądinąd skutki polityczne tego smutnego zjawiska (faszyzm, hitleryzm), pouczająco wypadłby więc aspekt artystyczny tego zagadnienia.

Mimo te braki jest powieść Kuczyńskiego bardzo prawdziwa i szczera. „Starzy ludzie" stanowią pozycję niecodzienną w powieści polskiej, pozycję poważną i trwałą.

Proza Kuczyńskiego jest oryginalna i jedynie odpowiednia: narracja, utrzymana przez całą powieść w tonie konsekwentnym, posiada rytm swoisty, doskonale odpowiadający nierównemu i smutnemu życiu tych młodych starców, w których psychikę Kuczyński wczuł się rzetelnie i podziwu godnym objektywizmem.

JAN KAROL WENDE.

Alfred Rosenberg

12 stycznia obchodził partyjny świat hitlerowski urodziny dwóch czołowych mężów swej Walhalli — feldmarszałka Hermana Göringa, kierownika planu czteroletniego i Alfreda Rosenberga „pełnomocnika wodza dla całokształtu światopoglądowego i duchowego wychowania w NSDAP". Göring znajduje się obecnie u szczytu swej potęgi i jest niewątpliwie drugą, po Hitlerze, figurą III Rzeszy, natomiast Rosenberg pozostaje nieco w cieniu wielkich wydarzeń politycznych. Ten najbardziej dogmatyczny i fanatyczny umysł z bliskiej świty wodza, mianowany bezpośrednio po przewrocie 1933 r. kierownikiem wydziału zagranicznego NSDAP, a więc w roli nadzorczej nad ówczesnym ministrem na Wilhelmstrasse bar. Neurathem, zdawał się być upatrzony na ministra spraw zagranicznych. Skompromitował się szybko, po pierwszej podróży dyplomatycznej do Londynu, gdzie witał króla, niezupełnie zgodnie z etykietą dworską, podniesieniem ręki. Miejsce jego zajął giętki i układny Joachim von Ribbentrop. Jednak Kulturkampf i aktualizacja planów wschodnich wynoszą obecnie Rosenberga znowu na powierzchnię międzynarodowego zainteresowania.

Ideolog rasy nordycko - germańskiej jest zrusyfikowanym Niemcem bałtyckim. Urodził się w Rewlu estońskim. Podczas wojny studiuje architekturę w Rydze i Moskwie, gdzie zastaje go rewolucja. Fala białej emigracji rosyjskiej unosi Rosenberga w 1919 roku do Monachium. Tu, w obecnym środowisku, ten wytrącony na margines społeczny emigrant poznaje się z zdemobilizowanymi oficerami, z ludźmi, którzy po przejściu przez okopy nie mogą sobie znaleźć miejsca w „żydowsko - weimarskim systemie" II Rzeszy. Poznaje Dietricha Eckarta i narodowych socjalistów. Imponuje im swą zdolnością konstruowania wielkich systemów myślowych z nikłych przesłanek. Z Hitlerem łączą go wspólne zainteresowania architektoniczne. Jest to okres reakcji po upadku bawarskiej republiki rad. Organizacje narodowo - socjalistyczne rosną w siłę przy poparciu Reichswehry. Bawaria ma być Wandeą niemieckiej rewolucji listopadowej. Rosenberg bierze czynny udział w przygotowaniach u boku Hitlera.

W 1921 r. przejmuje redakcję głównego dziennika partyjnego „Völkischer Beobachter", wówczas niewielkiego pisemka monachijskiego. W operetkowej rewolucji monachijskiej 1923 r. znajduje się w czołowej grupie demostrantów w Feldherrnallée. Gdy Hitlera po nieudałym puczu osadzają w twierdzy Landsberg, Rosenberg staje na czele partii. Lata następne to okres stabilizacji systemu weimarskiego i upadku ruchu; jego zawrotne tempo rozpocznie się dopiero w przeddzień światowego kryzysu gospodarczego. Po uwolnieniu Hitlera obejmuje Rosenberg ponownie redakcję „Völkischer Beobachter". W 1930 r. rozpoczyna wydawanie teoretycznego organu NSDAP „Nationalsozialistische Monatshefte".

Rosenberg jest głównym teoretykiem i właściwym twórcą piśmiennictwa narodowo - socjalistycznego a zarazem czołowym propagandystą hitlerowskim (w odróżnieniu od Goebbelsa, który jest raczej agitatorem). Już w 1919 r. publikuje serię niewielkich broszur o bolszewizmie, masonerii i żydostwie. Jego praca „O istocie, zasadach i celach NSDAP"

(1923 r.) jest dotąd oficjalnym komentarzem programu partyjnego. Artykuły ukazały się niedawno w zbiorze pt. „Blut und Ehre“. Najważniejszą jego pracą jest jednak „Mythus des 20 Jahrhunderts“ uznany przez Hitlera za najgłębsze współczesne dzieło filozoficzne. W rzeczy samej jest „Mit“ drugim, po „Mein Kampf“ dziełem o „światowej doniosłości“, najlepszym odzwierciedleniem tendencyj światopoglądowych, nurtujących w środowisku intelektualistycznych „nazi“. Rosenberg kontynuuje i rozwija poglądy H. St. Chamberlaina z „Podstaw XIX stulecia“ o ziemskim posłannictwie germańsko - niemieckiego narodu, jako rdzenia rasy aryjskiej. Ostrze polemiczne zwrócone jest zarówno przeciw „materialistycznemu judaizmowi“ jak i „spirytualistycznemu chrześcijaństwu“. „Mit“ dostał się też niedługo po ukazaniu się na index kościelny.

Luter zgermanizował chrystianizm. Obecnie trzeba zgermanizować luteranizm, uwolnić całkowicie naród niemiecki od syryjskich naleciałości żydowsko-chrześcijańskich aby mógł spełnić swą misję obrony rasy nordyckiej przed zbastardyzowaniem i utratą prymatu na naszej planecie. Skończył się okres wyznań, rozpoczęła się epoka ras. Krew — znamię rasy nordyckiej i honor — znamię żołnierskiego charakteru Germanów, oto nowy mit XX wieku.

Bardziej jednak ważką od działalności mitotwórczej Rosenberga i jego poglądów na tematy misyjne jest sprawa znalezienia nowego Lebensraum — przestrzeni do życia dla duszącego się narodu niemieckiego. Klęska Niemiec w wojnie światowej stała się punktem wyjścia do rewizji dróg ekspansji imperialistycznej. „Wojna światowa była tylko ostatecznym skwitowaniem Rzeszy z jej chybionej polityki zewnętrznej. Właściwa była już wówczas trzecia droga: wzmocnienie potęgi państwowej na kontynencie poprzez zdobycie nowych obszarów w Europie, ażeby później zawładnięcie nowymi terenami kolonialnymi mogło się urzeczywistnić „(Hitler. Mein Kampf, 689 str.). Nowe obszary w Europie to przede wszystkim Wschód. Rosenberg, emigrant rosyjski staje się czołowym ideologiem i praktykiem walki o tereny dla Niemiec na wschodzie. „Przestrzeń na wschodzie oznacza śmiertelną wrogość wobec Polaków i Czechów, którzy żądają miejsca dla siebie na zachodzie“. (Mythus, str. 625). „W tej wielkiej walce o byt, o honor, wolność i chleb tak twórczego narodu jak Niemcy, nie należy liczyć się z impotencją pozbawionych wszelkiej wartości takich narodów, jak Polacy, Czesi itp. Muszą być oni wyparci na wschód, aby uwolnić ziemię dla uprawy przez germańskie dłonie chłopskie. Jest to jedyna możliwość odetchnięcia dla narodu niemieckiego ściśniętego na niewielkiej przestrzeni. — Otworzy to również nową erę kultury białego człowieka. (Mythus, str. 662). Dla stworzenia nowej epoki kultury niezbędne jest poza tym „ukraińskie południe“, które „znajduje się w najostrzejszej walce obronnej z wielkorosjanami i dalsze siedem milionów, które stanowią zasługującą na uwagę autonomistyczną grupę w Polsce“. (Mythus, str. 644). „Narodowe ruchy wolnościowe albo nic nas nie obchodzą, albo też zajmują nas o tyle tylko o ile dalekowzroczna polityka obiecuje sobie przy ich pomocy wzmocnienie germańskości“. (Mythus, str. 645). „Jeżeli tylko zrozumiemy, że zmiecenie państwa polskiego jest najpierwszym nakazem polityki Niemiec, to sojusz między Kijowem a Berlinem oraz stworzenie wspólnej granicy stanie się dla przyszłej polityki niemieckiej koniecznością narodową i państwową. (Der Zukunftsweg einer deutschen Aussenpolitik). Tako rzecze Rosenberg.

P. S. Generał Haushofer, twórca nowej nauki-geopolityki i jeden z głównych doradców Hitlera i Rosenberga pisze w grudniowym numerze „Zeitschrift für Geopolitik“: „Lwów jest obecnie jednym z najbardziej ciekawych punktów Europy, znacznie bardziej ciekawym aniżeli Gdańsk lub Kłajpeda, które w tej chwili gdzieniegdzie stały się przedmiotem bałamutnych informacyj“.

IGNACY WOLSKI.

Norymberga w miejsce Rzymu

Katolicki „Głos Narodu" ogłosił sformułowane przez Alfreda Rosenberga tezy, wyrażające pogląd hitleryzmu na chrześcijaństwo. Nie wymagają one żadnych komentarzy. Pan Rosenberg stwierdza:

„1) Chrześcijaństwo jest religią niewolników i głupców, albowiem: „ostatni będą pierwszymi", „błogosławieni ubodzy duchem".

2) Chrześcijaństwo jest równe komunizmowi.

3) Chrześcijaństwo stawia murzyna i Niemca na równi.

4) Nowy testament jest żydowskim matactwem (Dreh) czterech ewangelistów, albowiem cała jego nauka jest odpisana z indyjskiej wiary Jisznu Christa.

5) Kościół jest międzynarodowy.

6) Kościół pracuje przy pomocy gwałtu i terroru. Gdzie jest jego miłość bliźniego i nieprzyjaciela? Nie Karol Wielki, lecz Kościół Katolicki przez niego wymordował Sasów.

7) Przed chrześcijaństwem kultura germańska stała na wysokim poziomie i przez chrześcijaństwo została zniszczona (porównaj wykopaliska jurajskie, strój i sztukę). Podczas gdy Rzymianie używali motyki, u Germanów już pług był w użyciu.

8) Przez wyprawy krzyżowe, jeden z największych idiotyzmów papiestwa, popłynęła bez potrzeby niemiecka krew.

9) Chrześcijaństwo było dla niemieckiego narodu i jego zjednoczenia zawsze wrogiem.

10) Biblia, zwłaszcza Stary Testament jest dalszym ciągiem (Fortsetzung) Talmudu o całkiem żydowskiej budowie.

11) Siedmiogrodzcy Niemcy są protestantami wypędzonymi przez Marię Teresę.

12) Józef II i jego następca zostali zamordowani przez Kościół Katolicki: trucizna w świecach.

13) Wszystko, co jest przeciw chrześcijaństwu, nawet choćby obcej rasy (Napoleon i książę Eugeniusz) jest dobrym.

14) Ponieważ Kościół Katolicki w r. 1848 był zbyt silny, Austriacy zostali poddani w dalszym ciągu uciskowi.

15) Dzika przeciwreformacja, chociaż w Austrii było 90 procent protestantów.

16) Nie ma żadnej „chrześcijańskiej kultury".

17) Chrześcijaństwo jest zawsze niecierpiane i musi się posługiwać przemocą.

18) Chrześcijaństwo zepsuło Germanów, ponieważ dopiero ono dało Germanom takie pojęcia jak: zdrada małżeńska, kradzież, których oni nie znali.

19) Zło przemija, dobro trwa, dlatego Kościół Katolicki musi zginąć.

20) Chrześcijaństwo jest namiastką (Ersatz) żydostwa i dziełem Żydów; jego centrala jest w Rzymie.

21) Jezus jest Żydem.

22) Sprzeczności w Ewangeliach przy podaniu rodowodu Jezusa Chrystusa.

23) Dowód, że Jezus Chrystus nie był Bogiem: „Co mnie i tobie niewiasto?"

24) Jak umierał Chrystus? Skomlenie na krzyżu. Jak umierał Planetta (morderca Dollfusa, uw. „Głosu Narodu")? „Heil Hitler! Niech żyją Niemcy!"

25) Czwarte przykazanie jest żydowskim szachrajstwem (Geschaeft).

26) Dziesięcioro przykazań jest objawieniem najniższych instynktów człowieka.

27) Światowa misja może mieć miejsce tylko u złego narodu! Dobry nie potrzebuje żadnego Zbawiciela.

28) Neron miał podstawy do prześladowania; zniszczył też żydowskiego ducha (chrześcijaństwo).

29) Cześć świętych jest śmieszna. Święci niczego nie dokonali. Jeśli któryś z nich żył w gnoju, albo nawet ze świniami, ogłaszano go świętym.

30) „Dziewica" Maria.

31) Cuda są śladem bóstwa, a mówi się, że chrześcijanin nie potrzebuje ich do swojej wiary.

32) Papiestwo jest oszustwem. Papież mówi, że jest zastępcą Boga na ziemi. Jednak przez 150 lat po Piotrze nie było Papieża. Papieże byli zawsze najgorszymi ludźmi. Aleksander VI, jako przykład.

33) Papieżyca Joanna. Dlatego przy wyborze papieży wprowadzono badanie czy papież jest mężczyzną, czy kobietą.

34) Chrześcijaństwo jest zawsze pokrywką dla żydostwa.

35) Galileusz musiał pod naciskiem odwołać swoje odkrycie ponieważ Biblia pisze: słońce obraca się koło ziemi.

36) Chrześcijaństwo zawsze przeszkadzało rozwojowi nauk (medycyna).

37) Handel odpustami.

38) Jus primae noctis. Było utrzymywane także przez wielu duchownych, ponieważ byli panami lennymi.

39) Ignacy Loyola jest pochodzenia żydowskiego.

40) U Jezuitów każda swoboda jest tępiona, są bezwolnymi narzędziami w ręku Papieża.

41) Wojnę trzydziestoletnią wywołał Kościół Katolicki.

42) Siła Kościoła i jego niezdolność w czasie wielkiej wojny do zaprowadzenia pokoju. Jego cel: zniszczenie niemczyzny.

43) Kościół Katolicki jest przeciw narodowym dążnościom niemieckiego narodu.

44) Teraz nie buduje się już kościołów (widoczny upadek chrześcijaństwa). Teraz buduje się stadiony.

45) Nowym wiecznym „Centrum" jest Norymberga. Rzym ginie.

46) Kościół Katolicki zginie, jeżeli go Niemcy nie podeprą.

47) Los jest ponad Bogiem.

48) Dla nas Germanów, bezczynność w wieczności jest idiotyzmem.

49) Nieomylność Papieża.

50) Predystynacja, grzech pierworodny itp. cóż za idiotyzm?

Nasi przykrywający się katolicyzmem hitlerofile mają teraz sposobność do rozstrzygnięcia pytania: czy istnieje zasadnicza, doktrynalna sprzeczność między „nauką" hitlerowską a chrześcijaństwem? (przyp. „EPOKI")

Chwiejność czy metoda?

„Ani obojętność w stosunku do napięcia politycznego w Europie, ani krańcowy optymizm nie przesłonią faktu, że żyjemy w epoce starcia 2-ch olbrzymich prądów: demokracji i totalizmu. Praktyczne skutki jakiejkolwiek przewagi stanowić będą o życiu narodów i państw, o szczęściu i niedoli jednostek, o wartości kultury i cywilizacji".

Tymi, jakże słusznymi, słowami rozpoczyna się artykuł wstępny katowickiego „Zwrotu". Artykuł wstępny, niepodpisany, a więc pg norm niepisanego dziennikarskiego prawa, artykuł, odzwierciadlający w pełni, bez żadnej reszty, własne poglądy redakcji pisma. Czytamy dalej, że z tą walką związany jest „największy w naszej praktyce... problemat losów Ojczyzny". Parę ustępów niżej, w tym samym artykule autor mówi, o „nawiedzonych obłędem totalizmu", o „słusznym niepokoju, że jakaś zbieranina totalna zapanuje nad Polską".

Jeśli słowa mają jakiś sens, jeśli pisze się je po to, by powiedzieć, co się myśli, a nie po to tylko, by ukryć swe prawdziwe dążenia, wynika z tych słów, że redakcja „Zwrotu" w wielkim światowym konflikcie wypowiada się przeciw totalizmom, a za demokracją. Tak myśleliśmy dotąd i, mimo to, co przyjdzie nam napisać za chwilę, myślimy i dalej.

Ale jak, w takim razie, wytłumaczyć artykuł, następujący bezpośrednio po wstępnym, artykuł poświęcony Romanowi Dmowskiemu, podpisany przez Stanisława Zielińskiego? Rozumiemy, że „Zwrot", którego wielu współpracowników długie lata spędziło w wspólnej z Romanem Dmowskim pracy, żegnał go serdecznym artykułem. Rozumiemy, że chwila pogrzebu nie jest stosowna do poruszania sporów i różnic, dzielących kogoś ze Zmarłym. Ale mimo wszystko — na pewne rzeczy nie można sobie pozwolić nawet w obliczu trumny.

Co podnosi, jako największą zasługę zmarłego, p. Stanisław Zieliński?

„Przenikliwym umysłem dostrzega (Dmowski) — może pierwszy w Europie — że myśli jego jeszcze tak nowe, są bliskie realizacji, że „idą nowe czasy"... W szeregu książek, artykułów, wykładów raz po raz rzuca w świat swoje ideje, swoje hasła nadchodzących nowych czasów".

„Ideje te przekraczają granice jego wpływów politycznych. Zaczyna się jego „rząd dusz" nad tymi, którzy jaknajenergiczniej zastrzegają się przeciwko jakiemukolwiek posądzeniu o należenie do obozu „wszechpolskiego"..."

„Każdy dzień już przynosi teraz realizację mniej lub więcej udatną tych myśli, które niegdyś rzucał swym słuchaczom w wykładach poznańskich. Dziś już ideje jego zdobyły „większość" w Polsce".

Nie dziwi nas już, jeśli po tych ustępach, znajdujemy dalsze wzmianki o „siłach ukrytych, rządzących światem wbrew woli i wiedzy rządzonych", o „skierowaniu uwagi polskiej na tory wszechstronnego odżydzenia naszego życia". Dziwi nas natomiast coś innego:

Czyżby redakcji „Zwrotu" doprawdy nie było wiadome, że te „nowe czasy", którymi zachwyca się p. Zieliński, to właśnie „czasy pogardy", czasy totalistycznej niewoli, że te „hasła nadchodzących nowych czasów" to hasła totalizacji Polski?

Czyżby redakcja „Zwrotu" doprawdy nie wiedziała, że jeśli w Polsce

realizuje się dzisiaj myśli Romana Dmowskiego, to realizują je pp. Stahl i Hrabyk, których tak słusznie określiła w pierwszym swym, wstępnym artykule, że najgorętszymi realizatorami tych haseł są panowie, z dawnego i nowego, Związku Młodej Polski i wszelakie inne „przełomowe chłopaczki“?

Czyżby redakcja „Zwrotu“ doprawdy nie wiedziała, że hasło „wszechstronnego odżydzenia“ to w chwili obecnej hasło agentów Berlinternu, że to „wszechstrone odżydzenie“ narzuca dziś Berlin, po przeprowadzeniu wiadomej operacji, Pradze, i że ten sam Berlin forsuje je w innych krajach, gdzie ma zamiar dokonać analogicznej, lub podobnej, operacji, by wymienić tylko Węgry i Jugosławię?

Z konieczności nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście „Zwrot“ przeciwstawia się totalizmowi, bo uważa totalizm za szkodliwy dla Polski, czy też dlatego tylko, że ten totalizm głosi i chce realizować, powiedzmy, krąg „Zaczynu“, nie zaś p. gen. Haller, który kiedyś, jak wiadomo, „też nie był od tego“? Oczywiście, nie mówimy tu o wszystkich współpracownikach „Zwrotu“, ale o p. Zielińskim możemy — na podstawie jego artykułu spokojnie powiedzieć, że zachodzi u niego raczej ten drugi wypadek. Z jednym zastrzeżeniem: być może że zamiast panów z „Zaczynu“ widziałby w roli totalistów polskich nie koniecznie p. gen. Hallera, lecz kogoś innego ze szkoły Romana Dmowskiego. Różnica niezbyt wielka. Byłby to totalista, mówiąc jego własnymi słowami, „mniej lub więcej udatny“. Demokracja nie chce żadnego, ani mniej, ani więcej udatnego.

I bardzo chcielibyśmy wiedzieć, czy „Zwrot“ także jest przeciw wszystkim, także przeciw tym „więcej udatnym“ totalistom?

„Zwrot“ jest organem Stronnictwa Pracy. I oto w innym organie tegoż stronnictwa, w katowickiej „Polonii“, zamieszczono niedawno artykuł, podpisany literami W. K., gdzie można było przeczytać:

„Faktem niezaprzeczonym jest, że Kościół i katolicyzm cieszą się największą swobodą w państwach demokratycznych i w nich najmniej napotykają przeszkód w pracy apostolskiej“.

Rzecz powszechnie wiadoma. Niestety jednak nawet w kołach kierowniczych stronnictwa, którego organami są „Zwrot“ i „Polonia“, działają przemożne wpływy starej, klerykalnej reakcji, która czyni wszystko, żeby polski obóz katolicki przeciągnąć na stronę totalizmu. Te reakcyjne żywioły — jak dotąd bardzo skutecznie — paraliżują tendencje katolicko-demokratyczne, które w Stronictwie Pracy i w całym polskim obozie katolickim niewątpliwie istnieją.

Jak wykazały wybory samorządowe, Stronnictwo Pracy stanowi na ziemiach zachodnich, zwłaszcza na Pomorzu, dość znaczną siłę w społeczeństwie. Siłę, mimo wszystko, demokratyczną, która może i powinna stać się jedną z zapór przeciw hitleryzacji życia polskiego, nieuniknionej w wypadku ostatecznego zwycięstwa totalizmu.

Tymczasem reakcyjne endekoidalne i sapieżyńskie skrzydło Stronnictwa Pracy tworzy z Ozonem bloki wyborcze przeciw demokracji (ostatnio znowu w Białej małopolskiej) — wbrew temu, co głosi katolicko-demokratyczny program stronnictwa, wbrew pragnieniom i dążeniom jego masy członkowskiej. A w ten sposób — na terenie Małopolski i Kongresówki — stronnictwo to wyrzeka się samodzielnej roli politycznej i staje się czymś w rodzaju pomostu między Ozonem a endecją.

Chwiejność czy metoda?

P. S. Już po napisaniu tych uwag krytycznych ukazał się w nowym numerze „Zwrotu“ odważny artykuł K. Konińskiego, zasługujący na specjalne omówienie. Zajmiemy się nim w najbliższym numerze.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Juliusz Kaden-Bandrowski: Wspomnienia i nadzieje. Biblioteka Uniwersytetów Ludowych. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1939.

Feliks Honowski: Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej. Część prawno-polityczna. Rok 1918. Polskie Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1938.

Feliks Honowski: Prawno-polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej. 1918—1938. Biblioteka prawno-polityczna. Warszawa 1939.

Pamiętniki Lekarzy: Wydawnictwo Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Skł. Główny: Biblioteka Polska. Warszawa 1939.

OD WYDAWNICTWA

ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ

PRENUMERATY ZA KWARTAŁ UBIEGŁY

PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26 630
REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł. 1.—. w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.
REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 115 Odbito w Zakl. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3